WRZESIEŃ 1905.

ŚWIAT PŁCIOWY

ZESZYT ZAWIERA:

ZESZYT 2-GI.

KOSZTUJE JEDNĄ KORONĘ.





ŚWIAT PŁCIOWY

MIESIĘCZNIK POPULARNY
NACZELNY REDAKTOR: Dr. A. ROICKI.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WE LWOWIE, ULICA OCHRONEK L. 10.

CENA ZESZYTU . . . . 1 KOR.
PRENUMERATA PÓŁROCZNA . . . 5 KOR.
CAŁOROCZNA . 10 KOR.
INSERATY WEDLE UMOWY.

Myśli o moralności płciowej.

Moralność płciowa, na której zachwianie się za dni naszych patrzymy wszyscy, byłaby niemoralną, gdyby nie opierała się na moralności ogólnej.

Ale czy łatwo określić, co w ogóle jest rzeczą moralną i jakie względy mają o tem rozstrzygać? Przykazania religijne nie wystarczają choćby z tego względu, że religij jest wiele; ponadto wielu jest ludzi, którzy nie uznają żadnej religii. Dla prawowiernego żyda jest niemoralną już podróż w dobie szabasowej — a przecież ludzie innych wyznań nie mogą krępować się tą „zasadą“.

Tem mniej mogą rozstrzygać w sprawach ogólnej moralności ustawy — panuje w nich bowiem jeszcze większa różnorodność. Sąd w tej sprawie przypaść zatem musi pewnym niezmiennym czynnikom. Gdzież ich szukać?

W samych głębiach istoty ludzkiej, w owem „ja“ pierwotnem, na które składają się dwie władze: rozum i uczucie!

Rozum dzierży pierwszeństwo. Trzyma on się litery nieubłaganych praw swych, jest więc jakby trybunałem sędziów. Uczucie natomiast przedstawia ławę przysięgłych, która ma wyrokować na podstawie wrażenia, łagodząc nadmierną surowość sądu.

*

Rozum jest utylitarystą. Dla niego moralność zbiega się z pojęciem owej wyższej użyteczności, która czasem wprost kłam zadaje zwykłemu pojęciu pożytku. Nadmierne wzbogacenie się np. uważać będzie każdy z nas za swój pożytek, a jednak rozum odmówi temu faktowi miana użyteczności, bo nabywanie dóbr ponad miarę, wyznaczoną przez możność ich zużytkowania — nie da się uzasadnić rozumowo.

Wedle praw rozumu, moralnem być może tylko to, co jest dobre, a dobrem jest wszystko, co przynosi istotny pożytek. W dalszym toku logicznych konsekwencyj musi się dojść na tej drodze do wyznaczenia granic istotnemu pożytkowi. Rozum dopatruje się go we wszystkiem, co czyni zadość potrzebom człowieka, jako jednostki i jako gatunku — potrzeba zaś wynika z praw życia, z warunków rozwoju jednostki, a przez jednostkę — gatunku.

*

Jakąż rolę odgrywa w tym misternie, jak zegarek złożonym aparacie — uczucie?

Jest ono regulatorem całego przyrządu, zwiększa lub zwalnia tempo jego pracy i napięcie sił. Wobec tego, że prawa rozumu są jednakowe dla wszystkich, społeczeństwo wytwarzałoby, kierując się tylko rozumem, umysly i temperamenty podobne do siebie jak dwie krople wody. Brak zaś zróżniczkowania, czyli monotonia, to wróg wszelkiego rozwoju; jakoż ona musiałaby sprowadzić bardzo szybko martwotę. Zapowiedź jej jest właśnie celem tej władzy, którą zwiemy uczuciem. Nie śmie uczucie wypaczać prawideł rozumu dla spełnienia swej misyi, ale przez stosowne ugrupowanie i oświetlenie wszystkiego, co wchodzi w skład maszyny życiowej, zapewnia jej ruch nieustanny. Jest to sprężyna życia; bez tej sprężyny zatem nie może obejść się także moralność.

*

Moralność płciowa stanowi tylko odłam ogólnej moralności. Jako taka podlega podwójnym prawom: swoim własnym i tym, które obowiązują na całym obszarze moralności.

A więc i w niej moralnem być może tylko to, co jest dobre, a dobrem to, co odpowiada pojęciu istotnego pożytku.

Ale jeśli gdzie, to w dziedzinie moralności plciowej występuje jaskrawo na jaw cała niedostateczność systemu wyłącznie rozumowego.

Gdyby tylko on kierował tą moralnością, całe życie płciowe zepchnięte zostałoby w ciasne ramy funkcyj zapładniania i ludzkość zamieniłaby się z tego punktu widzenia w jedną wielką oborę, w której w regularnych odstępach czasu, puszczanoby na siebie upatrzone pary, aby dokonało się zapłodnienie kobiety przez mężczyznę, jak to robi się z ogierem i klaczą, bykiem i krową.

*

Do tego poziomu świat nigdy zepchnąć się nie da. W życiu płciowem — to, co stanowi ostateczne jego cele: reprodukcya własnego życia schodzi w świadomości naszej na bardzo dalekie plany i nie ona jest wabikiem zmysłowości. Gdzież jest mężczyzna, który rzuciwszy się w objęcia kobiety pamiętałby, iż nowemu życiu daje początek, albo też kobieta, która w chwili ekstazy miłosnej, przywodziłaby sobie na pamięć dostojność małżeństwa?

Żądza roskoszy nie zdaje sobie sprawy ze swego celu; dla niej cel tkwi w niej samej i żadne kazania, żaden przymus nawet nie odwiedzie jej od tego.

*

Z fizycznych sensacyj, dostępnych człowiekowi, najwięcej i najsilniejszych wrażeń dostarcza rozkosz płciowa. Stąd tak silnem i powszechnem jest jej pragnienie; stąd tak częste jej nadużywanie; stąd wreszcie tak niszczący wpływ nadużyć seksualnych na organizm.

*

Czy rozkosz płciowa jest sama w sobie niemoralną? Ależ tak samo niemoralnem byłoby wówczas zaspokajanie głodu, oddechanie powietrzem, napawanie się światłością słońca.

Popędy naturalne, które przynosimy z sobą na świat, nie mogą być niemoralne, bo w takim razie samo istnienie nasze byłoby również niemoralnem. Mogą one tylko stać się w pewnych warunkach niemoralne — jak to dzisiaj niestety prawie w regule bywa.

*

Godzi się przy tej sposobności poruszyć tajemniczość, jaką osłaniamy życie płciowe. Jak posąg Izydy kryjemy je za tysiące zasłon. O sprawach płciowych nie wolno mówić w przyzwoitem towarzystwie; nawet aluzye na ten temat, choćby najpoważniejsze, spotykają się zaraz z gromami oburzenia. Tematu tego nie porusza się także w kółku rodzinnem, a zasłyszane lub wyczytane fakta rzekomej niemoralności, nieodwołalnem piętnuje się potępieniem. Chyba więc w kółkach wesołych mężczyzn, przy kieliszku lub szklance bez obawy bierze się kwestye płciowe za przedmiot rozpraw, ale w sposób tym razem nic już nie mający wspólnego z kardynalnemi podstawami etyki. Dlaczego tak się dzieje?

*

Dlatego ponieważ zatruliśmy w sobie poczucie prawdziwej moralności. Instynktowi przypisujemy dziś znamiona zależnej od woli igraszki zmysłów. Ująwszy życie płciowe w granice form i formułek, chętnie wymykamy się z nich — tak jednak, aby pozostały nienaruszone. Gdybyśmy popędowi płciowemu przyznali napowrót prawa instynktu — nie byłaby potrzebną cała ta tajemniczość, ale straciłby on wiele na swej pikanteryi, a przedewszystkiem runąłby gmach form i formułek, bez których dzisiaj nie umielibyśmy nawet wyobrazić sobie życia. Zbiega się więc w tym objawie małoduszność społeczna z łakomstwem indywidualnem, tradycya ze sztucznem podtrzymywaniem fałszu, pruderya z lubieżnością rozpasaną, której klątwa cięży na całem naszem życiu. Pod takim znakiem poczęta i tak pojęta moralność plciowa jest szczytem niemoralności.

*

Lubieżność kultywuje się u nas przez wpajanie zasad tz. skromności. Przypatrzcie się wychowaniu dziewcząt. Nasuwa ono przystęp wszelkim intelektualnym pobudzeniom płciowym, ale równocześnie przez niewłaściwości hygieniczne, jak np. niedostateczny ruch, drażniące pożywienie, strój niewłaściwy (sznurówki) itd., przedwcześnie wprawia w ruch system płciowy. Rzecz jasna, że byle najlżejszy bodziec wystarcza wówczas do wywołania niepokoju w tym systemie. Byle obrazek o treści erotycznej, byle fotografia zbyt plastycznie reprodukująca kształty ciała, byle słówko, spoj-

rzenie mężczyzny — wstrząsa zaraz igłą magnetyczną płciowego narządu.

*

Zupełna nieoporność systemu płciowego mężczyzn stanowi doskonały pendant do seksualnego przedrażnienia naszych kobiet. I tu brak ruchu, nieodpowiednie pożywienie, nadużywanie mięsa i alkoholu, ważną odgrywa rolę. Niemniej jednak doniosły wpływ ma zupełne odwyknięcie od pojmowania kobiety jako przedewszystkiem człowieka. Każda znajomość z kobietą traktuje się ze stanowiska seksualnego, ponieważ w istocie erotyzm góruje nad wszystkiemi innymi pierwiastkami w życiu tz. cywilizowanej kobiety.

*

Jeśli do tego nieustanego drażnienia się nawzajem płci obu dodamy skamieniałą formę małżeństwa, w której ma rozpasana pobudliwość płciowa znaleść całkowity upust — to nie zdziwi nas wcale obraz powszechnego wynaturzenia erotycznego. Pod pozorami skromności i jak najskrupulatniej zorganizowanych stosunków płciowych, kryje się zgnilizna zupełnego zdziczenia erotycznego.

I to nazywamy moralnością!

J. Łabędzki.



NASZA ANKIETA.

Rozpisana przez nas ankieta w sprawie uświadamiania młodzieży o życiu płciowem, nie zawiodla oczekiwań. Otrzymaliśmy sporą liczbę odpowiedzi na pomieszczony w I. zeszycie „Świata Płciowego“ kwestyonaryusz. Podajemy dzisiaj tylko trzy najcharakterystyczniejsze, resztę streszczając jedynie co do wyników, powtórzeniu bowiem wszystkich tych rewelacyj staje na przeszkodzie brak miejsca.

Dla własnych naszych poglądów i zapatrywań zastrzegamy sobie głos ostatni — po wyczerpaniu całego materyału uwag nadesłanych.

Głos pedagoga.

Szanowna Redakcyo!

Przejęty doniosłością projektu, poruszonego w pierwszym zeszycie „Świata Płciowego“ w kwestyi uświadamiania młodzieży o życiu plciowem, postanowilem podzielić się z autorem tego artykułu mojemi spostrzeżeniami na tem polu i wziąć udział w rozpisanej ankiecie. Kwestya powyższa, w ogólności już interesująca, zajmuje mię tembardziej, jako fachowego pedagoga, kierownika młodzieży szkół średnich.

W obecnych czasach daje się wszędzie odczuć reakcya przeciw przestrzeganiu pruderyi w wychowaniu szczególniej mlodych panien z t. zw. „towarzystwa“, reakcya racyonalna i chwalebna lecz jak autor slusznie zauważył, czasem nieostrożna w używaniu środków. Pionierzy tego kierunku, zresztą znakomici i nadzwyczaj wykształceni pedagogowie, posuwają się częstokroć w swym zapale dla tej chwalebnej idei tak daleko, iż nie wahają się w trakcie naukowego rozprawiania o stosunkach obu plci dojść do ścisłości, wywołującej palące rumieńce na licach młodych uczenic, coby się przecież dało uniknąć według projektu, mądrze obmyślonego przez Sz. Autora.

Ale przechodzę do rzeczy:

1) Ponieważ liczę dopiero lat 23, zatem pamiętam doskonale wszelkie przejścia i wrażenia odebrane w owych krytycznych czasach. Wychowany pod czujnem okiem rodziców, zdala od wpływów ujemych, zachowałem zupełną nieświadomość aż do 19-tego roku życia, mimo uczęszczania do szkoły średniej przez lat 8. Od czasu do czasu zasłyszane słowo w połączeniu z lekturą dzieł klasycznych i naukami przyrodniczemi wniosło do mego mózgu pewne niejasne wyobrażenia. O powstaniu człowieka drogą zapładniania, nie miałem jednak należytego pojęcia — natomiast znalem drogę przyjścia na świat.

Dopiero w 19 roku życia przedstawił mi w sposób poważny i naukowy mój przyjaciel i kolega szczegółowo proces fizyczny stosunku płciowego.

2) Z natury wrażliwy, przyjąłem tę nowinę ze wstrętem, obrzydzeniem i niedowierzaniem. Uczułem na licu palący rumieniec wstydu i świat przedstawiał mi się przez długi czas w dość czarnych barwach.

3) Następstwem tej nieświadomości była naturalnie wstrzemięźliwość płciowa. Poruszenia idealne serca, żywe i płomienne uczucia nie były mi wcale przedtem obce, miały zatem charakter czysto platoniczny.

Nie przeczę jednak, że zbyt późna świadomość skupiła umysł w tym kierunku i zamknęla drogę poważniejszym, odpowiadającym umysłowi dojrzałemu, wrażeniom.

Co do ostatniego punktu, uważam za zależny od indywidualizmu dziecka, czas pouczenia go o życiu płciowem. Jest to mem silnem przekonaniem, według którego z pewnością w przyszłości postąpię, że tę ważną rolę należy oddać rodzicom, a w najgorszym razie innym osobom, do tego ukwalifikowanym, w każdym razie *tej samej płci*, co dotyczące medyum — w przeciwnym bowiem razie nawet przy bardzo oględnem postępowaniu kobieta zatraca pierwiastki swej natury i przestaje budzić w mężczyznie szacunek i zainteresowanie.

Kreślę wyrazy prawdziwego szacunku

Młody pedagog.

Spowiedź „świeżo upieczonej“ mężatki.

Szanowna Redakcyo!

Nie wiem, czy to dobrze, że w trakcie miodowych miesięcy, mój kochany „bobak“ — jak mężusia nazywam — obdarzył mnie tego rodzaju wydawnictwem, co „Świat Płciowy“. Ale musi to być dobrze, skoro tak uczynił; mam zresztą dowód, w czem innem. Po raz pierwszy, odkąd otrzymałam prezent tak niezwykły, zaczęłam poważnie zastanawiać się nad miłością — jakby to powiedzieć? — nieplatoniczną. I naprawdę może to dopiero teraz, w dwudziestym roku życia, a trzecim już miodowym miesiącu, dokonało się moje uświadomienie. Praktyka stanowczo wyprzedziła u mnie teoryę.

Ale jeśli mówię o zupełnem uświadomieniu, to nie chcę twierdzić, jakobym aż do chwili rozczytania się w „Świecie Płciowym“ nie miała pojęcia o sprawach, które Wasze pismo obrało za przedmiot roztrząsań.

Z wczesnej młodości utkwiły mi w pamięci rozmaite epizody, które tu przedstawię na dowód, pragnę być szczera i sprawę traktować poważnie.

Jako 8-letnie dziecko w pensyonacie, podsłuchałam raz mimowoli szepty starszych koleżanek, które dławiły się od śmiechu z powodu anegdoty dla mnie wprost niezrozumiałej. Sporo czasu upłynęło, zanim pojęłam jej znaczenie, ale już wtedy łamiąc sobie głowę nad usłyszanym żartem, doszłam jednak, że pomiędzy mężczyzną, a kobietą zachodzą różnice nietylko co do ubioru, jak sądziłam w świętej naiwności, lecz także co do budowy ciała. Zwolna domysły moje doprowadziły do jeszcze ściślej określonych wyników, ale celu różnicy nie mogłam zrozumieć.

Tegoż roku na wakacyach byłam — znowu mimowoli — świadkiem sceny bardzo drastycznej pomiędzy naszą kucharką, a moim młodym wujaszkiem, bardziej zapalczywym, niż ostrożnym. To jednak, co obaczyłam, zdziwiło mnie tylko; zagadką pozostało dla mnie na długo, jaką mógł mieć przyjemność mój wujaszek w zabawie z prostą, choć bardzo ładną dziewczyną i to w zabawie tak niezwykłej. Oburzyło się we mnie raczej poczucie do pewnego stopnia arystokratyczne niż etyczne, i jeśli nie wypaplałam niczego,

to jedynie z obawy, że mój wujaszek mógłby podupaść w opinii jako człowiek nazbyt „pospolitujący się“.

Dzisiaj uważam to za szczęśliwy zbieg okoliczności, że nigdy nie zaprzątałam sobie umysłu głupstwami, że przez myśl mi nie przeszło, by zastanawiać się nad istotą kobiecości, jako przeciwstawieniem męskości.

Kontrast tych dwóch pierwiastków zaniepokoił mnie po raz pierwszy w szesnastym roku życia. Dostrzegłam w rozwoju mym fizycznym objawy całkiem niespodziane. Zwróciłam się do matki z zapytaniem, co to znaczy, otrzymałam jednakże tak ogólnikowe wyjaśnienie, że nie wytłumaczyło mi ono niczego. Objawom tym towarzyszył dziwny przewrót w całym organizmie; moje usposobienie, moje upodobania, uległy zupełnej zmianie. Z pustaka stałam się melancholijną, z żywego srebra ospałą flegmatyczką. Wywiązała się z tego wszystkiego blednica i przez rok znęcała się nademną. W ciągu choroby ujawniało mi się coraz wyraziściej, co znaczy, że jestem kobietą. Nikt mi nie tłumaczył tego, a jednak przeczułam niezupełność mej istoty, przeczucie zaś zmieniło się w pewność pod wpływem — znowu przypadku.

Bywał w naszym domu młody człowiek. Bardzo go lubiałam. Luby, szykowny chłopaczek, oczkami strzelał, komplimenty prawił. Żartowaliśmy z sobą, bawiliśmy się doskonale, a ile razy była sposobność, pozostawienia rączki przy powitaniu lub pożegnaniu dłużej w jego ręce, czyniłam to skwapliwie, czując, że mi się gorąco robi i krew jakoś dziwnie przyjemnie przepływa po ciele. Raz wieczorem zostaliśmy sami na jakie pół godziny. Jestem pewna, że to, co się stało, nie było tak samo jego, jak moją winą. Ujął mnie za rękę i nagle mówić przestał, a oddech jego stał się tak szybki, że aż w lęk mnie wprawił. Ale nie mogłam zbytnio zastanawiać się nad tem, bo uczułam, że i mnie zaczyna tchu brakować. Bezsilność zachwiała mną; osunęłam się — nie przeczuwając, że w jego ramiona. A ledwie to się stało, krew nagle warem zakipiała we mnie; nie widziałam nic, nie słyszałam, tylko gwałtowne, a nad wszelki opis lube dzwonienie pulsów i ogień dokoła, ogień, o którym półświadomość szeptała mi, że to on.

I jak ćma w płomień, tak ja garnęłam się do tego ognia, złączona z nim pocałunkiem, tuląc się w spazmach niepojętej lubości, wzbierającej coraz potężniej, aż w końcu wszystkie opuściły mnie siły i cała rozpłynęłam się w bezdennem morzu rozkoszy...

Ale był to przełom... Wracala świadomość... Otworzywszy oczy, nie chciałam wierzyć, że była to rzeczywistość — ach, rzeczywistość tak szara, tak marna, stala teraz przedemną w postaci jego, który także bezsilny, bez tchu, a tylko z płomieniami w twarzy — nie wiedział, co z sobą począć...

Dziś rozumiem, jak wielkie groziło nam niebezpieczeństwo. Ale opatrzność, a może czystość naszych serc czuwała nad nami; z niebezpiecznej próby wyszliśmy nieskalani, przynajmniej w znaczeniu, w jakiem zwykle używa się tego określenia.

Tylko moje nerwy nie miały odtąd spokoju. Zwłaszcza nocami nachodziła mnie wizya rozkosznego upojenia, tak silnie odczuwanego w pamięci, że samo rozpamiętywanie wznawiało ową falę gorącą, coraz gorętszą, aż do ekstazy, urywającej się potem nagle w bezgranicznem upojeniu...

Przyrzekłam być szczerą, a więc zauważyć jeszcze muszę, że w owym czasie znajdowalam coraz więcej upodobania w sobie samej, w fizycznych swoich kształtach; lubiłam przyglądać im się w zwierciedle i bywalo, że widok ten wywolywał podobne do wspomnianych uczucia zmysłowe...

Mój szykowny, luby chlopczyk odjechał tymczasem daleko dla kończenia studyów. Przysięgałam sobie w duchu wieczną dla niego miłość, ale niebawem, gdy nie stało milego towarzysza, przekonałam się, że właściwie i przedewszystkiem tkwiący w nim mężczyzna działał na mnie tak odurzająco. Bale, na których bywałam, dostarczyły mi dużo w tym kierunku pouczenia. I doszłam w końcu do tej świadomości, że pragnę mężczyzny... Wzięłam też takiego, który najlepiej odpowiadał wszystkim moim pragnieniom... I nie zawiodłam się w oczekiwaniach. Ale oczekiwań tych, już zarówno, jak tego, co przyniosły — pozwólcie, że nie tknę, tyle tylko dyskretnie nadmieniając, iż każdy dzień czyni mnie szczęśliwszą i każdy coraz

silniej rozbudza moją kobiecość. Widocznie brak wczesnego uświadomienia, nie jest konieczny dla szczęścia kobiety.

Niewiem, czy to, co piszę da się wtłoczyć w ramy ankiety, ale jeśli by tak było, proszę jeszcze o zapisanie, że:

1) Mojem zdaniem najlepiej pozostawić uświadomienie dziewcząt ich własnemu instynktowi; ja przynajmniej źle na tem nie wyszłam.

2) Chronić je tylko należy od przypadków, które zawcześnie mogą im nasunąć różne niepotrzebne myśli.

3) Wydawać dziewczęta młodo za mąż, oto najwłaściwsze uświadomienie.

Mam oczywiście na myśli dziewczęta ze sfery zamożnej, do której sama należę; nie przesądzam zaś, czy taka recepta byłaby roztropną w zastosowaniu do dziewcząt sfer innych, bo ich nie znam. Mircik.

Brak drogowskazów w labiryncie płciowym. Samoobrona idealizmu.

Szanowna Redakcyo!

W naszych czasach dojrzewa się bardzo rychło i wcale mnie to nie dziwi, że w kwestyi tak poważnej, jak uświadomienie płciowe, zdecydowano się przesłuchać także nas, młodych, którym świeżo jeszcze w pamięci tkwią przejścia wspomnianem pytaniem objęte. Ogólne utyskiwania na upadek moralności wśród dzisiejszej młodzieży są może przesadne. Prawdopodobnie bierze tu się na uwagę młodzież wielkich miast, a ta była zawsze przystępniejsza zepsuciu, niż młodzież na prowincyi. Że jednak ogółu młodzieży nie należy potępiać w czambuł, dowodem choćby to, że ja np. dochowałem czystość płciową do skończonych lat 22, do wieku zatem, gdy organizm dojrzał już fizycznie i gdy pofolgowanie wrodzonym popędom nie mogło mu wyrządzić szkody.

Najciekawsze zaś, że mnie wcale nie uświadamiano — jeśli uświadomieniem nazwać należy racyonalne i tendencyjne tj. z rozmysłem podjęte wyjaśnienie sprawy. Przypadek kilkakrotnie i już w latach bardzo wczesnych próbował otworzyć mi oczy. Pamiętam,

że jako chłopak z II. kl. gimn., spiesząc pewnego razu na egzortę do gimnazyum św. Anny w Krakowie, znalazłem na plantach porzucony — może zgubiony — bilecik panny, która swego kochanka zapraszała, by przybył pewnego wieczora, ponieważ rodzice idą na bal, a — cytuję dosłownie — „to tak przyjemnie w łóżeczku“. Nie rozumiałem wówczas, co znaczy owe zaproszenie; nie rozumiałem, dlaczego „to tak przyjemnie w łóżeczku“, ale instynktownie odczułem, że owa przyjemność musi mieć pewien niemoralny podkład, skoro dla jej zadośćuczynienia potrzeba nieobecności rodziców. Ogarnęło mnie nieokreślone uczucie wstydu — podarłem bilecik i starałem się nie myśleć o nim. W dwa lata później wpadłem „na stancyi“ w ręce szajki onanistów. Raz wśród pogawędki o szarej godzinie zgwałcono mnie. Szanowni koleżkowie nie szczędzili nauk, ale rzecz dziwna — odnosiło to się, jak powiedziałbym, aby unikać drastycznych wyrażeń do techniki masturbacyi, nie wyjaśniając stosunku płciowego mężczyzny z kobietą. Na szczęście w miesiąc później wyjazd na wakacye położył koniec nałogowi, do jakiego mnie zaprawiono. Świeże wiejskie powietrze, rozkosze bujania po lesie i polach, dozwoliły mi wyrwać się zawczasu z niebezpieczeństwa. W tym okresie — wiedziałem już wprawdzie, że od mężczyzny pochodzi zapłodnienie i miałem pewne niejasne pojęcie o ustroju kobiecym, ale najlepiej dowodzi mej naiwności przeświadczenie, jakie żywiłem jeszcze przez czas pewien, że zaczątkiem płodu ludzkiego jest mikroskopijny człowieczek, mimo, że obserwacya na samym sobie mogła mnie pouczyć o fałszywości tej metody. Ale na przeszkodzie stała tu wstydliwość, która ocalała — wstydliwość połączona z odrazą do skażenia, w jakie popadłem.

Samogwałt pozostawił jednak ślady. Przedewszystkiem od czasu do czasu zdarzały się jego na krótki czas nawroty. Powtóre — przyszło pobudzenie umysłowe. Byłem miernym uczniem — rzemieślniczo odrabiającym, co zadano. Nagle zjawiło się u mnie zamiłowanie do lektury i do jednego z przedmiotów (historyi) tak wybitne, że już do końca gimnazyum miewałem z tego przedmiotu stale stopień znakomity. Zarazem rozbudziła się wrażliwość dla piękna kobiecego. Każda młoda, przystojna kobieta, z którą mogłem bodaj kilka chwil spędzić, stawała się zaraz przedmiotem cichych mych

zachwytów. Ale były one najzupełniej platoniczne. Fantazya moja nigdy nie plamiła urojonych ideałów nalotem zmysłości. Szczytem szczęścia zdawała mi się sielanka in dulce infinitum, wsłuchywanie się w głos ukochanej, wpatrywanie się w jej oczęta — nawet o dotknięciu rączki już nie byłbym odważył się roić. Były to — kiedy dziś je wspomnę — sny prześliczne, marzenia naprawdę czystego serca, które starło z siebie plamy, jakiemi próbowano je obryzgać. I nigdy nie byłem szczęśliwszy, jak wtedy, wśród owych dziecinnych rojeń. Pośród kolegów miałem i takich, co pełnym już haustem pili słodycz upojeń zmysłowych, ale ja stroniłem od nich, bałem się formalnie, aby nie zburzyli moich świetlanych krain, o których głuche szeptało mi przeczucie, że nie zdołają utrzymać się na wieki.

Ostatni rok maturalny zapisał się w mojej pamięci „wielką miłością". Kto wie, może ona jeszcze odegra w mojem życiu dalszą, wybitniejszą rolę, ale gdyby tylko to sprawiła, co mam jej do zawdzięczenia z owego roku, już bym nigdy nie przestał błogosławić mego dobrego anioła. Napotkałem dzieweczkę, prawie dziecko jeszcze, o wyjątkowej inteligencyi, które przykuło mnie do siebie nieświadomie, a dziecinną tę miłość odpłacało wzajemnem uczuciem. Widywaliśmy się bardzo rzadko, może 5—6 razy wszystkiego i to w gronie obcych, gdzie ze wszystkiem kryć się należało, a jednak byliśmy myślami ciągle przy sobie. I nigdy chyba nie byłem czystszy, jak pod wpływem tego dzieciństwa. Przyszła matura, uniwersytet — rozstaliśmy się; czy na zawsze, okaże przyszłość. Ale pamięć o niej dozwoliła mi przez cały pierwszy rok praw zwycięsko wyjść ze wszystkich pokus.

Dopiero na drugim roku — dwa lata temu — po komersie, podchmieliwszy sobie, do czego nie byłem przyzwyczajony, nie potrafiłem oprzeć się koleżkom i poszedłem z nimi do jednego z tutejszych lupanarów. Tam mnie uświadomiono — ach, jak brutalnie, jak ohydnie! Opuściłem jaskinię dopiero za dnia białego, a było to późną jesienią — nawpół żywy, z odrazą, jakiej opisać nie potrafię, sam wstydząc się siebie tak, że byłbym schował się do mysiej dziury. Nadomiar przyszła pokuta: przy sposobności uświadomienia, nabawiłem się ostrej rzeżączki, a ponieważ — jak

to zwykle bywa — wstyd nie pozwolił mi pójść zaraz do lekarza, upłynęło dobre pół roku, zanim powróciłem do zdrowia. Ale trucizna moralna pozostała we krwi i nerwach. Zaledwie uwolniony od leczenia, począłem hołdować rozpuście z całem łakomstwem wygłodzonego zwierza, który dorwie się ścierwa, tylko że już ostrożniej, aby znowu nie nabawić się biedy. Od prostytutek przeszedłem do służących — moje nerwy tyranizują mnie i nie mam dość siły do ich pokonania. Trzymam je na uwięzi o tyle tylko, by nadużyciem nie wysilić organizmu. Zepsucie ogarnęło mnie do tego stopnia, że nawet świętość moja dawna — Ona — jej wspomnienie już mi nie daje ochrony. Co gorzej — nieraz, gdy płatna dziewka drży i pała w objęciu mojem, jakiś szatan chyba szepcze mi: Pomyśl sobie, jakie dopiero użycie miałbyś, gdyby to była Ona.

I mój ideał — niegdyś tylko jak anioł przesuwający się przez widnokręgi wyobraźni, staje mi teraz przed oczyma, jako kobieta z krwi i kości, a moje niewinne uczucie stało się pożądaniem tak gwałtownem, iż czasami powiadam sobie, jeśli jej nie zdobędę, jeśli ona nie zostanie moją (oczywiście: żoną), to nic mi po wszystkiem i w łeb sobie palnę. A czy ona zostanie moją, jeśli zaś zostanie, czy zadowolenie pragnień nie wyczerpie za prędko uczucia? Cóż ja wiem dzisiaj?

Aby jednak sprostać wymaganiom kwestyonaryusza Szan. Redakcyi kończę moją zbyt może obszerną spowiedź następującymi wnioskami:

1. Uważam za rzecz szkodliwą generalizowanie, stawianie ogólnych reguł co do uświadamiania młodzieży.

2. *Eo ipso* każde indywiduum musi być w tym wypadku inaczej traktowane.

3. Przypadkowe przebłyski świadomości, jakie rzuca przypadek — wnioskując na podstawie własnych doświadczeń — uważam za nieszkodliwe, bo prześlizgują się po wierzchu wyobraźni i zacierają się same.

4. Całą baczność należy skierować dla ochrony przed onanizmem.

5. Nie należy uważać młodych onanistów, jako z gruntu zepsute moralnie osobniki.

6. Wobec jednostek z usposobieniem marzycielskiem, szkodliwem byłoby spieszyć się uświadamianiem.

7. Więcej szkody może wyrządzić uświadomienie przedwczesne, niż spóźnione.

8. Gdzie już dokonało się to, co zwiemy zepsuciem, należy jak najrychlej walczyć przeciwko niemu poważnem, naukowem pouczaniem o możliwych skutkach tego stanu rzeczy.

9. Za najlepszą zaporę przeciwko zepsuciu — za zaporę tak silną, iż na długi czas uczyni uświadomienie zbytecznem, uważam rozbudzenie zamiłowania do pracy naukowej i obcowanie z nieskazitelnemi osobnikami płci przeciwnej.

10. Niewinne, platoniczne uczucia są rękojmią cnotliwości młodzieńca, dlatego też traktowanie ich, jako zbrodnie, jest samo zbrodnią.

Jeżeli kiedyś będę miał dzieci, to jestem dziś przynajmniej tego pewny — ściśle będę trzymał się wyłuszczonych tu zasad.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku, z jakim kreślę się Szan. Redakcyi powolnym A. L.

Misterye nianiek i niedbalstwo rodziców.

Szanowna Redakcyo!

I. Do jakiego stopnia narażone są dzieci na niebezpieczeństwa ze sfery płciowej, dowodem moje doświadczenia. Uległem zepsuciu, ledwie odrosłem od ziemi. Pamiętam, że gdy rodzice i służba wyjechali pewnego dnia do kościoła, a ja pozostałem sam z nianką, ona mię — chłopca kilkoletniego — układała na sobie i pieszczotami, a gdy to nie pomogło, biciem zmuszała do wykonywania rzeczy, o których dopiero później oczywiście dowiedziałem się, że miały dawać jej złudę obcowania płciowego. W tej epoce życia słyszałem, że dzieci pochodzą od Boga, który każe je swoim bocianom, wronom i srokom roznosić po domach. Wobec wspomnianego przejścia z nianką, byłem już wcześnie przysposobiony do onanizmu, który też systematycznie uprawiać począłem w 10-tym roku, aby dopiero w latach 18-tu zerwać z nałogiem.

II. O ile sobie przypominam, to jeden z moich bliskich krewnych, rówieśnik, poraz pierwszy gdy miałem lat 13-cie, obalił we mnie wiarę bocianów, wron etc., ale użyty przezeń sposób przedstawienia sprawy, był tak trywialny, że wzbudził tylko odrazę. Pomimo odrazy wszakże jego opowiadania i przykłady rozbudziły we mnie drzemiący popęd płciowy.

III. W ogólności uświadomienie, jakkolwiek tak niefortunnie podjęte, oddziałało na mnie dodatnio. Od tej chwili przy pomocy lektury rozpocząłem walkę z nałogiem onanizmu, dążąc do zastąpienia go regularnem obcowaniem płciowem.

IV. Niezawodnie, że w normalnym toku byłoby to uświadomienie zawczesne. Ale wobec anormalij, jakich padłem ofiarą (Poz. I.), dla mnie nastąpiło ono w porę. Jestem najmocniej przekonany, że gdyby rodzice więcej uwagi poświęcili byli memu wychowaniu, uniknąłbym był przejść opisanych. Brak silnej woli i wiele błędów z powodu których nieraz staję się dla innych nieznośny, a sam wiele cierpię, uważam za wynik przedewszystkiem systemu wychowania ze strony moich rodziców. A czyż oni jedni tak wychowali swe dzieci i czy dziwić się potem, że na arenę życia wchodzą coraz częściej jednostki przedwcześnie wysilone, nieszczęśliwe, pochopne do samobójstwa?

V. Czy większość byłych lub jeszcze nałogowi oddanych onanistów, lub co gorsza, mężczyzn zniszczonych chorobami wenerycznemi, stałych gości domów publicznych, może myśleć o własnem ognisku domowem, o potomstwie?

Co do mnie: gdyby lekarz szczerze i otwarcie po gruntownem zbadaniu mej osoby pozwolił zawrzeć związek małżeński, to wymagałbym od mojej wybranej, aby posiadała przedewszystkiem należyte, na znajomości praw przyrodniczych oparte wyobrażenie o wychowaniu i prowadzeniu dzieci. A o to tak trudno! To też wolę pozostać raczej bezżennym i sam cierpieć, niż płodzić dzieci, które cierpiałyby niewinnie za nieświadomość i obskurantyzm swych rodziców.

Myk.

Zatruty posiew nędzy.

Z tajemnic chajderów.

Szanowna Redakcyo!

Jestem młody, bo mija mi zaledwie 22 lat życia. Pochodzę z biednej rodziny żydowskiej. Skazany od lat najwcześniejszych na walkę z brakami, wśród warunków nie do opisania trudnych, ukończyłem w r. z. seminaryum nauczycielskie.

Może wyda się to komu nieprawdopobne, jest wszakże faktem, że doświadczenia moje ze sfery płciowej datują się od 5-tego roku życia. Nie zdziwi jednak to zeznanie nikogo, kto zna stosunki ubogiej ludności żydowskiej naszych miast prowincyonalnych, a ja wywiodłem się właśnie z tego ludu i z takiego gniazda. Gdy ukończyłem lat cztery — oddano mię do chajderu na naukę języka hebrajskiego; odtąd też datuje się mniej więcej moja świadomość płciowa.

Pierwszym krokiem na tem polu była nabyta sposobem naśladowczym od rówieśników formalna mania manipulowania członkiem. Urządzano sobie istne popisy sprawności w tej manipulacyi, przyczem zawsze mimowoli, a potem świadomie zwracał na siebie naszą uwagę odmienny układ genitaliów kobiecych. Z czasem, w dalszej konsekwencyi wciągnęliśmy do tej zabawy dziewczynki 5—6 letnie, wzajemnem dotykaniem części płciowych, drażniąc się obopólnie. Pokazało się przytem, że dziewczynki lepiej znały od nas, przynajmniej odemnie, sposób obcowania płciowego i jedna z nich licząca 6 lat najwyżej, już wówczas próbowała uczynić ze mną to samo, co wedle jej opowiadania i jak to rzekomo widziała, czynił ojciec spiąc z matką! Wahałem się, czy przyjąć propozycyę; instynkt stawiał opór. Wreszcie przemogły perswazye koleżanki, ale zaledwie uległszy, uciekłem, unosząc z sobą uczucie przejmującego wstrętu. Dodam, że działo to się w obecności 4 jeszcze dziewczynek, z któremi kolejno miałem „bawić się w tata i mamę“!

W szóstym roku życia oddany na naukę do szkoły ludowej w K. wpadłem w grono łobuzów, którzy za stały niemal przedmiot rozmów obierali kwestye płciowe. I to była druga faza mego uświadomienia: teorya stawała mi się coraz jaśniejszą. Byłem w II. kl.

wydziałowej, gdy podczas samotnej wycieczki za miasto, spotkałem w ustroniu dziewczynę wiejską, która wybadawszy, że mam 20 h., ofiarowała się teoretyczne me wiadomości uzupełnić praktycznie. Tym razem już nie uciekłem, ale pozostał mi z tego pierwszego zetknięcia z kobietą wstręt, którego długi czas nie mogłem pokonać. Widocznie mścił się za przedwczesne użycie instynkt samozachowawczy.

To, co ja przebyłem, przechodzą prawie wszystkie dzieci rodziców biednych, tłumiące się razem z rodzicami w jednej izbie, pozbawione dozoru, wydane od dziecka na łup zepsucia. Widać stąd jak silnie kwestya moralności sprzęga się z warunkami ekonomicznymi. Bieda nie ma czasu, ni sposobności kłopotać się o etykę. Ale czy tylko bieda tak czyni? Czy lekkomyślność ojców i brak należytego wykształcenia matek mało czyni moralnego spustoszenia w sferach zamożnych?

Udzielając prawie od 10-tego r. życia lekcye w domach tych sfer właśnie, miałem nieraz sposobność widzieć i poznać, że i tam u dzieci zawcześnie rozwija się pobudliwość płciowa.

Raz np. przychwyciłem dzieci adwokata, syna 7-letniego i córkę 5-letnią, zajętych w salonie czynnością taką samą, jaką my uprawialiśmy w chajderze. A ileż razy zdarzało mi się spotykać uczniów szkół średnich, w wieku nienadającym się jeszcze do tego, jak na schodach czynili doświadczenia podobne do tych, w które wtajemniczyła mnie za cenę 20 h. młoda hucułka w ustroniu podgórskiem!

F. H.

Poza tem otrzymaliśmy jeszcze 28 listów. Pięć z nich wyszło z pod pióra kobiecego.

Jako wynik ich charakterystyczny, a zupełnie naturalny, podnosimy na wstępie, że kobiety wogóle uświadamiają się bardzo wcześnie. Pierwsza zaraz regularność, a w wątłem naszem pokoleniu występuje ona prawie zawsze zawcześnie, naprowadza je na domysły mniej lub więcej trafne.

Wymienione nasze korespondetki ubolewają, że matki zdają się nie wiedzieć o tem, iż z natury rzeczy one właśnie są prze-

znaczone ku temu, by uwiadomić swe córki o tak ważnem przeznaczeniu i o charakterze funkcyj płciowych. Dwie panie oświadczają, że uświadomienie swe zawdzięczają sługom, ale uświadomienie to — oczywiście — było oparte na jak najfałszywszych podstawach i pouczyło „uświadamiane" o rozkoszy erotycznej, o różnych formach jej uzyskania, ale bynajmniej nie o poważnej stronie tych funkcyj. Jedna z pań zwierza się, że uświadomił ją brat, ksiądz, ale uświadomił w ten sposób, iż z jak największą odrazą myślała o stosunku płciowym, co po zamążpójściu miało ten fatalny skutek, iż przekonawszy się o błędnem przedstawieniu rzeczy, popadła w formalne rozwydrzenie na czas pewien i dopiero pierwszy połóg uspokoił nieco jej nadmierną pobudliwość płciową.

Z mężczyzn, którzy odpowiedzieli na nasz kwestyonaryusz, stanowcza większość — bo poza tymi, których listy wydrukowaliśmy — aż 19 oświadcza się za wczesnem, ale jak najbardziej naukowem uświadomieniem młodzieży. W jednym z listów podano jako motyw tej potrzeby powszechne dzisiaj zepsucie. Dziecko jest na nie narażone na każdym kroku. Gazety, książki, teatr, to zresztą, co wszędzie widzi się na ulicy, musi rozbudzić w niem żyłkę erotyczną bardzo wcześnie. Jeśli zaś podnieconej fantazyi dziecinnej nie ujmiemy w kordy, to pójdzie ona prędzej, czy później na bezdroża, a wówczas bardzo łatwo nic jej nie zawróci już stamtąd.

W trzech listach przyznają się autorzy, że sami nie wiedzą, jakim sposobem przyszli do świadomości o życiu płciowem i że dobrze na tem wyszli — radzą więc, aby sprawę pozostawić życiu: ono już pouczy o tem, co potrzeba wiedzieć. Oczywiście, rada to bardzo ryzykowna.

W przeważnej części listów znajdujemy wyjaśnienie, iż młodych chłopców najczęściej pouczają o życiu płciowem mądrale, jakich nie brak w każdej klasie szkolnej. Mądrale ci mają szczególne zamiłowanie do obrabowywania swych niezepsutych jeszcze kolegów z niewinności.

Walkę z tymi mądralami uważają wspomniani panowie za kardynalny warunek umoralnienia młodzieży, a za główną broń w tej walce upatrują właśnie uświadamianie młodych chłopców przez ojców, opiekunów, lub nauczycieli.

Aż w 12 wypadkach spotykamy się ze zdaniem, że łatwiej i pomyślniej zadanie to spełnić może nauczyciel, niż ojciec.

Niemal wszyscy nasi korespondenci zgadzają się na to, że pouczanie o życiu płciowem powinno być przeprowadzone bardzo dyskretnie. Nauczyciel popełniłby błąd, poruszając tak delikatną materyę wobec całej klasy. Mogłoby to dać powód do żartów, chychotów i całe przedsięwzięcie minęłoby się z celem. Należy w takim wypadku poświęcić się i — przy sposobności — z każdym chłopcem z osobna, sam na sam odbyć małą konferencyę.

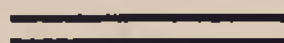
Dwaj młodzi panowie nie szczędzą gorzkich wyrzutów z powodu, że ich w czas nie uświadomiono należycie; obaj przebyli kiłę i sądzą, że byliby ustrzegli się od niej, gdyby mieli świadomość niebezpieczeństwa, jakiem grozi rozpusta.

W trzech tylko wypadkach zaznaczono, że uświadomienie dokonało się spokojnie, że nie podrażniło wstydu, ani nie pozostawiło po sobie niesmaku. W jednym z tych wypadków zadanie to spełnił nauczyciel, w drugim kapłan.

Nie brak nakoniec i humorystycznych zwierzeń. Jeden z korespondentów nadesłał nam arcypieprzną historyjkę o uświadomieniu swem przez młodą guwernantkę. W przypuszczeniu, że zaszła pomyłka w adresie — przesłaliśmy tę (anonimową zresztą) spowiedź pismu humorystycznemu, o którem wiadomo, że lubuje się w pieprzu.

Tak samo postąpiliśmy z listem pani „Eufemii Tararaboumdie“, która jako najlepsze miejsce dla uświadamiania kobiet wskazuje *chambre separée*, a synom Marsa szczególne w tym kierunku przypisuje zdolności pedagogiczne.

Oba wspomniane listy dowodzą, że niemasz kwestyi, której nie potrafiłby wypaczyć zanik pojęć etycznych i że co do swawoli żadna z płci nie ustępuje drugiej.



Dr. A. ROICKI.

Hygiena miodowych miesięcy.

(Dokończenie).

Tylko spokój i umiarkowanie może zapewnić szczęście w pożyciu małżeńskiem. Małżeństwo bowiem nie jest ani polityczną, ani konwenansową instytucyą. Małżeństwo istnieje nie dlatego, że państwa istnieją, lecz dobrobyt państw zależny jest od tego, że go wspiera instytucya małżeńska.

Małżeństwo należy bezwątpienia do nieodzownych instytucyj, jest niezbędnym warunkiem bytu ludzkości, a dobrze dobrane, zapewnia prawdziwy pożytek światu. Trzyma ono mężczyznę na wodzy, wytwarza w nim poczucie obowiązku wobec rodziny. czyni go porządnym, pracowitym członkiem społeczeństwa i skłania do rozsądnego prowadzenia sposobu życia. Czyż może państwo wymagać lepszego obywatela od takiego, który łączy w sobie trzy powyższe przymioty?

Pewien autor nazywa małżeństwo gwiazdą pierwszej wielkości w systemie planetarnym szczęścia, około której obracają się małe satelity. A dalej tak się wyraża: „Na ziemi nie ma bardziej skupionego słodkiego szczęścia, jak małżeństwo. Jakie usta mogą w mężczyźnie wzbudzić więcej zaufania, niż usta małżonki? Gdzie przyjaciel, który mógłby się z nią porównać? Gdzie taki, który spojrzeniem czułem przyniósłby ulgę w cierpieniu? Gdzie ten, który mu przez całe życie towarzyszyłby z jednakową serdecznością? Jedynie wierna i czuła małżonka posiada te wszystkie przymioty; ona jedna przykuwa się na całe życie do męża, dla którego jedynie żyje, a który jej w zupełności wystarcza“.

Co do moralności, to wedle statystyki stoi ona o wiele wyżej w małżeństwie, niż poza tą instytucyą.

„Ci, którzy chcąc uniknąć — powiada inny autor — kłopotów małżeńskich, żyją w stanie bezżennym, doznają po największej części zawodu w tym względzie. Życie ich bowiem, pomimo mniejszych kłopotów, (bo kłopoty niezawodnie pociągają za sobą żona i dzieci) jak wykazuje cyfra przeciętna, jest o wiele przykrzejsze“.

Ogólnie spostrzeżono, że w całym świecie żonaci ludzie są rozsądniejsi, praktyczniejsi i zdrowsi, aniżeli bezżenni. Życie upływa im przyjemniej, przedewszystkiem dlatego, że mają jakiś cel przed sobą. Tego rodzaju ludzie są pod każdym względem powściągliwsi, a przypisać to należy dobroczynnemu wpływowi, jaki na nich wywiera kochająca żona. Życie moralne ma wogóle olbrzymi wpływ na zdrowie, a hygiena bez moralności jest niemożliwą. Ponieważ małżeństwo ma na celu rozmnażanie rodu ludzkiego, małżonkowie obowiązani są dbać o fizyczny stan swego zdrowia, aby tem samem zapewnić je także i dzieciom swoim. Nie podlega bowiem wątpliwości, że dzieci, podobnie jak odziedziczają rysy i ruchy swoich rodziców, mogą odziedziczać pewne choroby, a przynajmniej usposobienie do ich łatwego nabywania w późniejszem życiu. Im silniejsi i zdrowsi rodzice, tem silniejsze i zdrowsze dzieci. W przeciwnym razie, t. j. gdy rodzice są słabego zdrowia, mogą mieć dzieci, lecz po największej części o słabej konstytucyi. Chociaż rodzice nie cieszą się osobliwszem zdrowiem, mogą jednakże płodzić zdrowe dzieci, jeżeli żyją z sobą w sposób umiarkowany, jeżeli zwłaszcza nie nadużywają rozkoszy płciowej. Słabowity mężczyzna i zdrowa kobieta, mogą wydawać zupełnie zdrowe potomstwo; gorzej dzieje się w przeciwnym razie, mianowicie, gdy matka jest słabą, ojciec zaś zdrów. Najlepiej jednakże dla dzieci, gdy oboje małżonkowie są zupełnie zdrowi zarówno pod cielesnym jak umysłowym względem. Zależy to także od harmonii dusz obojga małżonków, albowiem małżeństwa z konwenansu zawiązane, albo wcale nie wydają dzieci, albo też potomstwo ich pozostawia dużo do życzenia co do fizycznego swego ustroju. Według statystyki, utrzymuje Mantegazza, że śmiertelność między pierworodnemi jest większą, aniżeli między następnemi dziećmi. Przyczyna tego ma być różnorodna: częściowo mieści się w młodym wieku rodziców, częściej jednakże, według Manteggazzy, w nadużyciach mężczyzny, a zwłaszcza w częstych polucyach, które go osłabiają w wysokim stopniu.

Inny uczony utrzymuje, że delikatność pierworodnych dzieci zależną jest prawdopodobnie od wielkiego znużenia, jakiemu podlegają rodzice skutkiem gwałtownego wyładowania swych żądz.

Ćwiczenia ciała i trudy umiarkowane rodziców, mogą być jedynie korzystne dla dzieci, lecz wszelkiego rodzaju nadmierne wysiłki oddziaływują ujemnie na zdrowie potomków. Młodzi małżonkowie, wyjeżdżając po ślubie np. do Wiednia koleją, przepędziwszy w wagonie 20 godzin, po przyjeździe biegają po mieście, zwiedzają muzea, teatra, robią wycieczki; poczem zmęczeni śmiertelnie, udają się do hotelu, gdzie mają noc przepędzić. Rzadko które małżeństwo podąża w jakie ciche ustronie, w góry, albo nad brzeg morza, aby spokojnie oddawać się miłości; młode parki żyją razem wśród wrzawy, zgiełku i ciągłego naprężenia sił fizycznych i umysłowych, co często bywa przyczyną wielkiej śmiertelności pierworodnych. Miodowe miesiące należy spędzać w spokoju, w całem znaczeniu tego słowa. Jak już poprzednio powiedzieliśmy, nadużycia w rozkoszach stają się powodem różnych chorób. W hygienie miodowych miesięcy odzienie ma także niepodrzędne znaczenie; odnosi się to przedewszystkiem do kobiet. Ubranie kobiet podlega w ogólności częstym zmianom, nakazywanym przez modę, która nieszczęśliwe te istoty udręcza w najstraszniejszy sposób. Były czasy, w których noszono odzież defigurującą ciało kobiety. Jeżeli przyjrzymy się statuom starożytnym, to zobaczymy, jak ciało kobiece rozwijało się dawniej, a jakiemu rozwojowi podlega dzisiaj i to właśnie skutkiem wadliwego odzienia. W dawnych czasach nic nie krępowało ciała kobiety, a pomimo tego — raczej zaś może: dla tego właśnie — widzimy kształty idealnie piękne, które nie powstały w mózgach Fidyaszów i Praxitelesów, lecz zostały z natury skopiowane. Co za stopy, łydki, uda, kłęby, piersi — a jakie marne to wszystko u dzisiejszych kobiet! Bo też żadnych podwiązek ani gorsetów nie znały Greczynki; wskutek tego i figura cała klasycznie piękna. Przedewszystkiem nie znali starożytni machiny, zwanej gorsetem, defigurującej kształty kobiety w obrzydliwy sposób! Wiele chorób kobiecych bierze początek w niehygienicznym sposobie ubierania się, a nie z obowiązku, jaki na kobiety włożyła natura: rodzenia dzieci, który to obowiązek tak często spotyka się z ich oskarżeniami. Mogłyby z pewnością zapobiedz trzeciej części pojawiających się chorób kobiecych, gdyby mniej hołdowały przepisom mody, a zwróciły się do zasad hygienicznych. Rozsądna kobieta, dba-

jąca o zdrowie swoje i swych przyszłych dzieci, nie powinna nosić sztywnego gorsetu. Gorset uciska najbardziej okolicę żebrową dolną, brzuch, a więc wątrobę, żołądek, śledzionę, kiszki i staje na przeszkodzie w ich normalnem funkcyonowaniu; organa te naciskają na płuca, co utrudnia funkcyę w oddechaniu, a cisnąc ku dołowi, mogą spowodować przepukliny i wypadnięcie macicy. Wiele kobiet, w późniejszych czasach żałuje gorżko, że za lat panieńskich zbytnio sznurowały się gorsetami. Skutkiem uciśnienia żołądka, sprawa trawienia podlega zaburzeniom, następuje w wysokim stopniu utrata apetytu. Gorset oddziaływa także bardzo szkodliwie na rozwój piersi: brodawki nie rozrastają się należycie i kobiety albo wcale nie mogą karmić dzieci, albo karmienie sprawia im bardzo przykre bóle.

Osoby, skłonne do chorób plucnych, noszeniem gorsetu przyspieszają smutne zejścia. Muskulatura skutkiem tego ucisku zostaje do tego stopnia osłabioną, że osoby noszące ciasny gorset, później bez niego w prostej pozycyi utrzymać się nie mogą. Jeżeli zatrudnienie wymaga silnego ruchu, natenczas powyższe objawy potęgują się jeszcze bardziej.

Obserwując sposób oddechania kobiety, ściśniętej gorsetem, po tańcu, lub innej męczącej czynności, z łatwością zauważymy, że dolna część klatki piersiowej nie rozszerza się przy tym akcie, a za to góra pracuje ze zdwojoną energią.

Wielu autorów wyróżnia typ oddechania u mężczyzn, charakteryzujący się ruchami klatki piersiowej i brzucha i wadliwy typ oddechania u kobiet, przy którym rozszerza się tylko górna część klatki piersiowej. Różnica ta nie jest bynajmniej naturalną, lecz sztucznie wywołuje ją noszenie gorsetu, albowiem dziewczynki, zanim się zamkną w ten modny pancerz, oddechają podobnie jak chłopcy. Podobnie, jak klatka piersiowa, ulegają zmianom nogi, a to skutkiem obcisłych pończoch, krępujących podwiązek i wykoszlawiającego obuwia. Wysokie obcasy i korki, wpływają bardzo szkodliwie na rozwój szkieletu, mianowicie kości miednicowych, które w czasie porodu odgrywają bardzo ważną rolę.

Następstwem korków bywa niekiedy nawet względna, albo też zupełna bezpłodność. Względną niepłodnością nazywamy stan,

w którym kobiety nie są w stanie donosić płodu do właściwego terminu, lecz następuje u nich przedwczesne poronienie. Bardzo często wydarza się, powiada dr. Ricord, że w pierwszych czasach po ślubie, właśnie skutkiem zbytniego używania rozkoszy, małżeństwo pozostaje bezpłodne, a określić nie można, czy przyczyna mieści się w tem, że jajko kobiece nie zostaje w zupełności zapłodnione, czy też, że już w pierwszym peryodzie następuje poronienie.

Wracamy więc znowu do kwestyi, od której rozpoczęliśmy: do umiarkowania.

Używajcie, mlodzi małżonkowie rozkoszy, bo na to daje ją przeznaczenie, aby osłodziła wam i opromieniła pierwociny wspólnego pożycia. Używając wszakże, pamiętajcie, że człowiek jako stworzenie rozumne, nie powinien popędom oddawać się na ślepo. Nakładając hamulec swym żądzom, nie wyrządzicie im szkody, a sobie zapewnicie pożytek. Hamowana rozkosz tem słodszą wam się wyda, tem dlużej miodem was upajać będzie ze swego kielicha. Bezwolne poddawanie się byle pobudzeniu rychło odrze rozkosz z całego jej czaru i po upojeniach pozostanie ledwie nałóg, a po nałogu — rzecz najstraszniejsza: przesyt.

Jak zaś fatalnie odbije się taka zapalczywość erotyzmu na was i na waszem potomstwie miałem sposobność nadmienić. Popatrzcie zresztą dokoła siebie: na każdym kroku napotkacie dowody przerażającej szkodliwości nadużyć.

A nie myślcie, że liczbą uścisków zmysłowych mierzy się miłość; jeżeli jest ona istotnie miłością, a nie samym tylko szałem nerwów, to poznacie ją przedewszystkiem po umiarkowaniu. Bo miłość potrafi się hamować, szał zaś nigdy nie potrafi!



W sprawie reformy małżeństwa.

Nie zechce chyba nikt przeczyć, że małżeństwo jest najdoskonalszą formą pożycia płciowego. Zużytkowuje ono popęd zmysłowy dla celów wyższych, sprzęga z sobą dwie istoty ściślej i trwalej; przenosi ich skłonności fizyczne na teren duchowy; wiedzie jednostki ku uspołecznieniu.

Ale jak każdy skomplikowany, misterny aparat, musiało i małżeństwo uledz z biegiem czasu nadwerężeniu. Czujemy to wszyscy, że dzisiaj instytucya ta szwankuje; coraz więcej też powstaje przeciwko niej nieprzyjaciół i coraz częstsze godzą w nią tarany. Ale bałwochwalcza cześć dla form tradycyą uświęconych, konserwatyzm tkwiący na dnie społeczeństw, bezwzględna supremacya państwa — krępują ruch ten i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim on urośnie w dostateczną siłę.

A jednak czujemy to wszyscy, jak trudno ziszcza się na ziemi wymarzony ideał małżeństwa. Na dzisiejszego człowieka nakłada ono okowy, rzadko kiedy nagradzając ich ciężar słodyczą i urokiem.

Bo małżeństwo w tem wysokiem pojęciu, jakie podkłada pod nie teorya, jest osobną sztuką i to sztuką niesłychanie trudną. Zważmy, że dzisiejsi małżonkowie nie umieją żyć wyłącznie dla siebie, dla rodziny; że obowiązki towarzyskie i socyalne rosną nieustannie; że zewsząd dybią na nas pokusy, o których prymitywny ustrój dawnego życia nie miał pojęcia. Jakoż trzeba nielada mistrzostwa, aby te wszystkie przeszkody pokonać i zbliżyć się w pożyciu małżeństwa do ideału.

Poza artyzmem zaś potrzeba jeszcze ofiarności, która utrudnia tem bardziej walkę o byt i bez tego dość już utrudnioną. Dzisiaj rodzina jest zbytkiem, tyle wymaga nakładu; małżeństwo zaś to przecie owa siła wytwórcza, z której powstaje rodzina.

Gdyby należycie kwestyę tę tak, jak my ją przedstawiamy, przedstawiano ogółowi; gdyby on zechciał przetrawić owe pouczenie i spożytkować, — małżeństwo w tej formie, w jakiej dziś je mamy, byłoby zjawiskiem wyjątkowem.

Ponieważ zaś stanowi ono raczej regułę, od której tylko bardzo niewiele uchyla się wyjątków, rzecz więc jasna, że owa instytucya podupada coraz bardziej. Niewielu tylko znaleść by można takich, co istotnie umysłem i sercem dorośli do małżeństwa. Wogóle zawiera się małżeństwa lekkomyślnie, sprawy nie zdając sobie z doniosłości małżeńskiego związku. Nic też dziwnego, że w następstwie staje się małżeństwo jednym więcej z falszów, zakażających dzisiejsze życie.

Ono, które tak chętnie przyrównujemy do świątyni, w rzeczywistości niesłychanie rzadko ma ten charakter. Bo świątynia była przeznaczona dla wybrańców, a tu wrota jej otwarto na oścież i ciżba splugawiła święte przybytki, zbrudziła ołtarze, zaduchem napełnila atmosferę.

Ale tej ciżby wyrzucić nie można i nie pozostaje nic innego, jak gmach przekształcić, do którego ona się cisnie — przekształcić w taki sposób, aby odnowiła się sama instytucya i aby ci, co w niej szukają szczęścia, nie zawiedli się, nie potrzebowali niedolą całego życia pokutować za swą nieopatrzność.

Małżeństwo musi doczekać się reformy, owa zaś reforma, to jeden najdonioślejszych, zarazem jednak najtrudniejszych problemów naszej doby. Opierając się przy tradycyi, skazujemy miliony na zatrucie życia, zapełniamy świat goryczą, zadajemy ciężki cios moralności.

Nie mogąc bowiem znaleść wymarzonego szczęścia w małżeństwie, życie nasze indywidualne szuka furtek kłamstwa i niemi wylewa na zewnątrz swe męty. Luźność związków małżeńskich sama nasuwa się nieustannie przed oczy; rzecz gorsza jednak — to zboczenia i występki, które zakażają same jądro instytucyi i w niej szerzą zgniliznę.

Główną zaś przyczyną tak wadliwych stosunków jest zabobon, którego nie sposób na razie wykorzenić, mistycyzm, którego blaszaną aureolą otaczamy skronie małżeństw. Jakże często zawiera się je dla zysku i dla zrobienia karyery, dla zdobycia pieniędzy; jak często pod przymusem moralnym dla odpokutowania jednej chwili nierozwagi; jak często nakoniec dla kaprysu — nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co los później zdarzy. Ale nawet w naj-

lepszym wypadku — wówczas, gdy pobiera się dwoje ludzi szczerym, a płomiennym pałających ku sobie afektem — nawet wtedy górują szanse niepomyślne nad korzystnemi w stosunku jak 99 do 1.— Ten gorący bowiem afekt, choćby w najsubtelniejsze osłonki przyodziany, to pospolita zmysłowość; jeżeli więc po za nią brak głębiej sięgających uczuć, (a jakże trudno zbadać, o ile one istnieją), to bardzo prędko wyczerpie się ona, z nią zaś zniknie kit mający małżeństwo spajać na wieki i pozostanie tylko piekło rozczarowań, goryczy, wzajemnych wyrzutów itd.

Należy więc małżeństwo zreformować, należy nadać mu taką formę, aby zadowolenie znaleść w niem mogli nie sami tylko wybrańcy, lecz każdy, kto tą drogą pójdzie.

Znajdziemy jeszcze nieraz podostatkiem sposobności, by zastanowić się nad drogami, w celu wyprowadzenia małżeństwa z upadku. Dziś poprzestajemy na zdaniu sprawy z ruchu, jaki w tym kierunku daje się zauważyć. Oczywiście — nie u nas; my wszystko wolimy brać z drugiej ręki!

*

W Wiedniu powstało w drugiej połowie r. z. Stowarzyszenie separowanych małżonków katolickich. Mimo krótkiego czasu istnienia, liczy ono kilka tysięcy członków i prowadzi bardzo energiczną propagandę przeciwko § 111 austr. ust. pań., uznającemu zgodnie z przepisami Kościoła, małżeństwo dwojga osób, z których przynajmniej jedna wyznaje katolicyzm, za nierozerwalne. Stowarzyszenie to wydaje nawet specyalny organ, coprawda redagowany bardzo niefortunnie: hałaśliwie, a bez talentu publicystycznego, lub choćby tylko agitacyjnego. Niemniej jednakże myśl, jako zdrowa, a żywo odczuwana, znalazła poklask i — powtarzamy — imponującą liczbę wyznawców. Towarzystwo postanowiło wnieść przeciwko § 111 petycyę do obu Izb Rady Państwa. Za pomocą plakatów i broszur, wzywa ono ludność do składania jak najliczniejszych podpisów na petycyi. Jedna z tych broszur zawiera wykład insbruckiego profesora prawa kościelnego dr. Ludwika Wahrmunda, wykazujący, że prawo kanoniczne nie jest tak surowe, jak osławiony § 111. W jesieni zamierza Towarzystwo zwołać masowy mityng. Ruch wiedeński znalazł żywy oddźwięk w północnych Cze-

chach, gdzie ujawnił się między innemi w gromadnem przechodzeniu katolików na protestantyzm. Co jeszcze osobliwsze, sprawą zainteresowała się ogromnie nawet daleka Hiszpania. Z Madrytu, Barcelony, Walencyi, Malagi, Sewilli, Valladolid, Pampelony, otrzymało Towarzystwo mnóstwo listów z wyrazami uznania i sympatyi.

*

Na jednym z odczytów przez wymienione Towarzystwo urządzonych w Wiedniu, zwalczając § 111, zaznaczył dr. Wiktor Rosenfeld, że ów przepis, pozbawiający katolickich separowanych małżonków prawa wchodzenia ponownie w związki małżeńskie, rzuca ich w odmęt konkubinatu. Ponieważ separowanego małżonka, czy separowaną małżonkę oskarżyć można o wiarołomstwo, przeto zmusza się ich do celibatu, o wiele surowszego niż bezżeństwo sług Kościoła. Nie jest jednak beznadziejną walka, którą temu jarzmu wytoczono. Należy tylko prowadzić ją niestrudzenie, mityng zwołując po mityngu i jeden protest zanosząc po drugim. Taka rewolucya duchów nie da się stłumić. Cóż może być bardziej niemoralnego, jak przykuwać do siebie dwoje ludzi, którzy nienawidzą się i pogardzają sobą, choć mogliby szanować siebie, gdyby żyli oddzielnie! Etyka wymaga swobody woli i swobody ciała. Najbardziej tajemniczy, najświętszy i najpotężniejszy popęd, dany przez naturę człowiekowi, nie powinien być podeptany przez ustawę.

*

Kilka pism berlińskich ogłosiło niedawno otwarty list panny dr. Anity Augspurg, w którym czytamy między innemi: W dzisiejszych czasach i przy dzisiejszym ustroju małżeństwa, jest rzeczą niemożliwą dla kobiety, która szanuje siebie, wchodzić w związki małżeńskie. Sprzeciwia się temu instynkt samozachowawczy. Szacunek dla siebie samej i chęć zdobycia sobie równego szacunku u mężczyzny dopuszcza tylko wolną miłość jako jedyną godną kobiety formę pożycia z mężczyzną.

Do odezwy tej dopisała p. Mina Cauer uwagę, w której oświadcza, że kobiety uświadomione w zupełności podzielają zdanie panny dr. Anity Augspurg.



Z dziedziny zwyrodnień erotycznych.

Homoseksualizm.

Nic zdrożniejszego nad niedopuszczanie światła tam, gdzie wylęgnie się pleśń moralna. Na słońcu przestaje bujać wszelka zgnilizna; światło pozbawia ją mocy rozwoju.

Także zgnilizna, która wdziera się w nasze życie, wytępioną być może jedynie przez wystawianie jej na działanie słońca. W pełnem świetle występuje na jaw cała jej ohyda i ktokolwiek przejrzy do dna te wytwory zepsucia, wstręt dla nich poczuć musi.

Społeczeństwo dzisiejsze, aż zawiele zgnilizny kryje w sobie, a najwięcej szerzy się ona w sferze życia płciowego, ponieważ tam najmniej dochodzi światła. Wydobywać objawy tego upadku, piętnować je i wskazywać do czego dochodzi się na takiej drodze, jest obowiązkiem wszystkich dobrze myślących. W cudownym aparacie życia, siłą twórczą, a zarazem tą, która podnosić ma i uszlachetniać człowieka, zapalając jego poczucie piękna, jego żądzę udoskonalenia, jest popęd płciowy. A jednak ten sam popęd staje się topielą pełną błota i odmętem nieludzkich zbrodni, jeśli ulegnie wypaczeniu.

Wśród różnych zaś form zwyrodnienia płciowego jest bezsprzecznie jedną z najniebezpieczniejszych: homoseksualizm.

Tak nazywa się nienaturalne zaspokajanie popędu płciowego przez obcowanie z osobami płci tej samej. Jest ono niestety bardziej rozpowszechnione, aniżeli ogółowi wiadomo o tem. Zwłaszcza niezdrowa nietylko pod fizycznym, lecz także pod moralnym względem atmosfera wielkomiejska silnie przyczynia się do rozwoju ohydnych zwyrodnień na tle homoseksualnem.

Jak statystyka wykazuje, znajduje homoseksualizm nierównie liczniejszych zwolenników wśród mężczyzn, aniżeli kobiet. Nie znaczy to jednakże, jakoby kobiety wyjątkowo jedynie przekładały obcowanie z płcią własną dla zaspokojenia popędu płciowego ponad stosunki z mężczyzną. Kronika skandaliczna Londynu, zanotowała świeżo wypadek, który naprowadził policyę tamtejszą na

trop niespodzianych zupełnie odkryć. Pokazuje się, że nawet Angielki, słynne ze swej pruderyi, bronią raczej pozorów moralności, aniżeli jej samej i że są równie przystępne podszeptom rozpasania zmysłowego, jak kobiety innego pochodzenia.

Rzecz miała się następująco: 20-letnia, urocza jak marzenie miss Caters, zaręczyła się z lordem Eddincrown i już za dni kilka miał się odbyć ślub młodej pary, gdy nagle dnia 4. lipca znaleziono ją nieżywą w łóżku. Zarówno pościel, jak układ zwłok i ślady lubieżnych pieszczot na różnych częściach ciała, zwłaszcza na piersiach, wskazywały aż nazbyt wymownie, że spełniono jedną z tych zbrodni, które mają podkład erotyczny. Dalsze jednak badania lekarskie wykazały ku zdumieniu ekspertów, że wykluczyć należało podejrzenie, jakoby w grze był mężczyzna. Młoda miss zmarła w stanie dziewictwa; znałazły się nadto pozytywne dowody, że ostatnią noc swego życia spędzić musiała w towarzystwie kobiety.

Sprawa wyjaśniła się niebawem. W dwa dni bowiem po śmierci miss Caters, zginęła samobójczo serdeczna jej przyjaciółka lady Fisterly, młoda wdowa, której mąż w sposób zagadkowy zmarł był niedawno w ciągu nocy poślubnej.

Lady Fisterly pozostawiła list, który rzuca jaskrawe światło na moralność arystokracyi angielskiej. W liście tym zeznaje ona, że pospołu z panną Applyborough należały do tajnego „Klubu Safony". Klub ten miał za zadanie odciągać kobiety od obcowania z mężczyznami, jako przeciwnego ewangelicznej zasadzie czystości, dalej poczuciu estetycznemu, a wreszcie z przyczyny, że zwala na kobietę przykre następstwa, których nie podziela mężczyzna. Propaganda odbywała się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Upatrywano adeptki wśród marzycielskich młodych główek, które stosownie preparowano na schadzkach zrazu zupełnie obojętnych, wtajemniczając je kolejno, bardzo powoli w arkana kultu Safony.

Tak zwabiono także uroczą miss Caters. Stosownie do przepisów klubu, otrzymała ona „parę" z pośród „wolnych" siostrzyc. Zgłosiła się na ten posterunek lady Fisterly i obie bardzo przypadły sobie do serca. Zapanował pomiędzy niemi stosunek taki, jak między kochankami, przyczem Fisterly reprezentowała stronę męską.

Klub schadzał się raz w miesiąc na posiedzenie, na którem dokonywano nawet pewnych obrzędów. Osobne uroczyste posiedzenia odbywały się po zupełnem już wtajemniczeniu każdej nowej kapłanki Safony w tajniki kultu. Przy słabem świetle kaganków, wśród wonnych dymów trybularzy, w komnacie przystrojonej na sposób zaklętego schronu, winna była nowa kapłanka Safony dowieść wobec całego zgromadzenia, że istota kultu przestała być dla niej zagadką i że w kulcie tym znajduje rozkosz, zadowolenie zmysłów... Łatwo odgadnąć, że posiedzenie takie przechodziło w powszechną orgię, a przeciągało się zazwyczaj bardzo długo.

Lady Fisterly przeliczyła się jednak, sądząc, że ukochana i pieszczona przez nią Jenny, dochowa wiary zawsze. Młode dziewczę wyrwało się z pęt szaleństwa pod wpływem prawdziwej miłości — dla mężczyzny. Fisterly odczuła boleśnie ów cios — bo ciosem była dla niej sama myśl, że miss Caters usunie się od niej, która coraz namiętniej lgnęła do dziewczęcia i coraz więcej lubieżnej rozkoszy znajdowała w jej uścisku. I pod wpływem zazdrości posunęła się aż do zbrodni. Nie była to zresztą pierwsza w jej życiu. Mąż, który zginął tak tajemniczo w noc poślubną, stał się ofiarą jej wstrętu do mężczyzn, a teraz znowu kobieta padła ofiarą jej sprzecznej z prawami natury lubieżności. W pozostawionym liście przyznaje p. Fisterly, że zaprosiła się do swej ukochanej na noc ostatnią, jaką mogła uzyskać i że zazdrością powodowana — zastrzyknięciem kurary pod paznokieć, tak zręcznie pozbawila ją życia, iż ofiara nie spostrzegla się nawet, że ginie. Nie mogąc jednak przeżyć straty tej, która była dla niej wszystkiem, sama wymierza sobie sprawiedliwość i wyznaje ze skruchą wszystkie swe winy, a zarazem zwraca uwagę władz na ognisko zarazy moralnej, roztaczającej coraz szersze kręgi.

Policya idąc za wskazówkami listu, wpadła do „Klubu Safony“ właśnie w trakcie posiedzenia i na miejscu z wszystkiemi paniami spisała protokół. Najcharakterystyczniejszą rzeczą jest, że niemal co do jednej oświadczyły one, iż w działalności klubu nie widzą nic złego. Zdaniem tych dam, homoseksualizm najlepiej odpowiada dzisiejszym wyobrażeniom i stosunkom kobiety. Zanika w nim cały niesmak pozostający po obcowaniu dwu płci przeciwnych; następstw

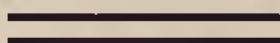
nie pociąga za sobą żadnych i przepisów ani ustawowych, ani religijnych nie narusza (?).

Członkinie klubu Safony sądzą, że homoseksualizm jest „muzyką przyszłości“; że stadła małżeńskie o tyle tylko pojawiać się będą, o ile premiować je zechcą państwa, aby nie dopuścić do zagłady ludzkości; normą jednak będą stosunki płciowe w obrębie płci własnej, przyczem cała wyższość kobiecego ustroju wystąpi w pełnem świetle.

Trudno zaprawdę o bardziej skoszlawione pojęcia, o fałszywszy obraz naturalnego powołania, o bardziej niemoralną dążność. Ale czy nie jest to również bardzo znamienną rzeczą, że takie zwyrodnienie zakwitło na gruncie zmierzwionym aż nazbyt obficie przez pruderyę?

Czy wobec tego nie mają słuszności przeciwnicy faryzeuszostwa płciowego? Czy nie jest rzeczą godziwą torować drogi takim stosunkom, które umożliwiając normalne zaspokojenie instynktu, ujęte w cugle rozumu, uniemożliwiłyby tem samem wybuchy zwyrodnienia?

(Z The Sexual Sanity).



Zepsucie wśród panien we Lwowie.*)

Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy pierwszy zeszyt „Świata Płciowego“, nabrałem przekonania, że wydawnictwo to zasługuje bądź co bądź na poparcie, już choćby ze względu na tendencyę, zmierzającą do racyonalnego i zdrowego oświetlenia rzeczy, skrywanych dotąd przez fałszywą jakąś wstydliwość, z jaknajwiększą skwapliwością i do otworzenia oczu społeczeństwu na wrzody, które toczą jego wnętrze. Nie można leczyć, nie znając choroby, maksyma zaś ta, nie ma może nigdzie tak ścisłego jak w tym wypadku zastosowania. Narzekamy wszyscy na szerzące się coraz bardziej zepsucie obyczajów, na powolne, ale stałe zamieranie moralności, rzadko jednak zadajemy sobie trudu zbadania, gdzie leżą przyczyny złego.

Nie da się zaprzeczyć, że na przyczyny owe składa się cały szereg czynników, nieraz o szerszem znaczeniu socyalnem, niezależnych od woli poszczególnych jednostek, czynników, występujących niemal z siłą elementarną na tle niewłaściwości naszego ustroju społecznego i t. d. Są jednak między tymi czynnikami i takie, których usunięcie leży w ręku jednostek, w pierwszym rzędzie: rodziców, opiekunów i nauczycieli. Jeżeli bowiem chodzi o umoralnienie społeczeństwa, to bez wszelkiej kwestyi należy rozpocząć pracę od dołu, od młodzieży. Tylko obyczajnie wychowana młodzież może dać gwarancyę umoralnienia z biegiem czasu całego społeczeństwa, a niestety na tym właśnie punkcie czynimy bardzo mało, tak mało, że prawie nic.

Nie chcę wdawać się w szczegóły wychowania chłopców, ani rozstrząsać form w jakieby to wychowanie należało wtłoczyć, aby dodatnie osiągnąć rezultaty; jako kobieta i nauczycielka z zawodu, uważam natomiast za mój obowiązek zwrócić uwagę wszystkich

*) Artykuł ten otrzymaliśmy w formie listu od jednej z naszych wychowawczyń, znanej zaszczytnie ze swej działalności na polu pedagogicznem. Aczkolwiek nie jesteśmy w kompletnej zgodzie ze wszystkiemi zapatrywaniami Szan. Autorki, to jednak, przyznając jej wywodom dużo racyi, zamieszczamy cały list bez zmian jakichkolwiek, w tem przekonaniu, że leży to w interesie rodziców i opiekunów naszych podrastających panien. (Przyp. Redakcyi).

powołanych na rażące braki w wychowaniu kobiecem, a mianowicie w wychowaniu pod względem moralnym i obyczajowym. Nie chcę przytem wdawać się w rozstrząsanie warunków, w jakich żyją i wychowują się dziewczęta ze sfery niższej, dzieci rodziców ubogich, sfery te bowiem usunięte są z natury rzeczy z pod bezpośredniego wpływu jakichkolwiek pedagogicznych publikacyj; mam jedynie zamiar zwrócić uwagę na zepsucie jakie panuje wśród młodych dziewcząt ze sfer inteligentnych, wśród tak zwanych „panien" naszych i wskazać ich rodzicom i opiekunom najprymitywniejsze środki zapobiegawcze.

Że zepsucie wśród naszych lwowskich panien z inteligencyi jest olbrzymie, tego dowodzić nie potrzebuję. Wiedzą o tem niezaślepieni zbytnią miłością rodzice, opowiada o tem skandaliczna kronika miasta, mówią nawet o tem akta kryminalne, że wspomnę tylko o głośnej swego czasu sprawie Weissowej, (która ułatwiała w swem mieszkaniu schadzki seminarzystkom), o tajnym lupanarzu w rynku pod l. 43 (odkrytym zeszłego roku), a wreszcie o ostatnim skandalu w „biurze pośrednictwa" niejakiej Julii S. przy ul. Ormiańskiej l. 17, wyśledzonem przez policyę w dniach ostatnich. O ilu jednak skandalach, o ilu „zbrodniach młodości" ogół nie dowiaduje się nigdy, o ilu objawach zepsucia najbliżsi nawet tych „panien" nie mają pojęcia! Wszystko zaś dlatego, że warunki wychowania naszych panien nie są racyonalne, a rozwijaniu się u nich złych skłonności od lat najmłodszych, sprzyja w pierwszym rzędzie brak należytego d o z o r u i c z u j n o ś c i ze strony rodziców, opiekunów i nauczycieli.

Młoda dziewczyna ze sfery inteligentnej, patrząca niemal od pierwszych chwil swego życia na to co się w mowie potocznej nazywa flirtem, a więc na flirtowanie (powiedzmy: zupełnie choćby niewinne) swej matki, starszych sióstr lub kuzynek, dojrzewa w tej atmosferze bardzo wcześnie i bardzo wcześnie budzi się u niej świadomość różnicy płciowej między mężczyzną a kobietą. Tajemnicze misteryum płciowe zaprząta wówczas główkę podlotka i burzy spokój wewnętrzny. Opowiadania koleżanek, pokryjomu czytane książki, luźne z rozmowy starszych pochwytane zdania i pojęcia, wszystko to razem wytwarza w takiej niedowarzonej, młodej główce

ferment niebezpieczny, tem fatalniejszy w skutkach, że siłę jego potęguje brak doświadczenia i zazwyczaj bardzo niedokładne tylko pojęcie o faktycznych objawach życia płciowego. W podobnym nastroju (występującym z reguły około 15-go roku życia) jest młoda dziewczyna podobna do suchej hubki, którą lada iskierka przelotna zapali i rozżarzy. Wtedy też potrzeba jaknajwiększej czujności ze strony rodziców i opiekunów, ażeby nie pozwolić na zgubne rozwinięcie się złych skłonności, ażeby nie dać uczynić młodej dziewczynie pierwszego kroku na drodze, z której trudno potem zawrócić. Każda nastręczająca się jej sposobność, może przy braku dozoru spowodować katastrofę, jeśli nawet nie zaraz, to przecież w najbliższej przyszłości.

Nie chcę być posądzoną, że obawy moje, że moje argumenta chwytam z powietrza, dla tego też chcę na tem miejscu przytoczyć kilka znanych mi dobrze przykładów, wykazujących, dokąd doprowadzić może młodą pannę brak należytego dozoru i opieki.

Szesnastoletnia panna M. W., córka wyższego urzędnika sądowego na prowincyi, mieszkała dla edukacyi u swojej ciotki-wdowy we Lwowie. Panienka miała jaknajlepsze wychowanie pod względem form towarzyskich i, w pensyonacie do którego uczęszczała była jedną z najzdolniejszych uczenic. Do pensyonatu odprowadzała ją zwykle służąca ciotki, do domu zaś wracała zawsze z jedną ze swych koleżanek, z którą ją wielka łączyła przyjaźń, a która mieszkała w jej pobliżu. Koleżanka ta odwiedzała ją także często w domu i naodwrót ona spędzała czasem — za pozwoleniem ciotki — po kilka godzin popołudniowych w domu koleżanki. Odrabiały razem lekcye, wypracowywały razem zadania i t. d. Nie było w tem napozór nic zdrożnego, ciotka więc, poczciwa staruszka, nic przeciw temu nie miała. Koleżanka jednak jej siostrzenicy miała brata, młodego oficera, który wprawdzie mieszkał osobno, lecz codziennie odwiedzał rodziców, no i naturalnie, spotykał się tam z koleżanką siostry. W zimowe wieczory, gdy zmrok szybko zapadał, odprowadzał bardzo często razem z siostrą pannę do domu, kilka razy zaś, gdy siostra towarzyszyć im nie mogła, sam ją odrowadził; wzajemna „sympatya“ tymczasem rosła — a ciotka panny, ciągle nie wiedziała o niczem. Nie myślę opisywać całego przebiegu

romansu. Panna miała podnieconą wyobraźnię i gorący temperament, a młody porucznik nie miał znów żadnych skrupułów, doszło też wkrótce do tego, że panna, zamiast na lekcye do koleżanki, zaczęła chodzić na inne lekcye do jej brata, w rezultacie zaś, gdy skutki owych lekcyj stały się nawet dla ślepej na wszystko ciotki widoczne, usiłowała się otruć — zapałkami. Odratowano ją, ale życie jej zostało zwichnięte na zawsze, a wszystko dla tego tylko, że kiedy nadarzyła się jej sposobność grzechu, nie było nikogo, ktoby czuwając nad nią, stanął temu na przeszkodzie.

Znam pewną nauczycielkę muzyki, obecnie pannę już dojrzałą i stateczną, która w gorzkich słowach zwierzyła się przedemną, iż brak dostatecznej czujności i dozoru ze strony rodziców stał się powodem jej nieszczęścia na całe życie. Rodzice jej, ludzie bardzo inteligentni, lecz niezamożni, dla ulżenia domowemu budżetowi przyjęli „na stancyę“ dalekiego kuzyna, syna bogatych rodziców. — Chlopak uczęszczał wówczas na pierwszy rok techniki, panna miała lat osiemnaście. Stosunek jej z „kuzynem“ był odrazu, z samej natury rzeczy bardziej poufały niżby mógł być z człowiekiem zupełnie obcym. Półżartem rzucane czułe słówka, ukradziony półżartem całus, półżartem wygłoszone oświadczyny, wszystko to zdziałało swoje i wkrótce zakwitnął między młodymi flirt w całej pełni. A rodzice, choć ów flirt widzieli, nie robili sobie nic z tego i być może, że mieli widoki jakieś na bogatego kuzyna, a w każdym razie niebezpieczeństwa nie przewidywali żadnego. Fatum zaś zbliżało się szybkim krokiem. Mieszkanie było w ten sposób podzielone, iż jeden, mały pokój (nieodłączony zresztą od innych), zajmował ów kuzyn, w sąsiednim, dużym pokoju była sypialnia panny i jej matki, w trzecim zaś, znów małym pokoju, spał ojciec. Otóż stało się, że pewnej ciemnej nocy zimowej, kiedy młoda dziewczyna rozmarzona flirtem i zdenerwowana, usnęła nareszcie, zbudziło ją dotknięcie ust gorących. Napół przytomna ze snu, nie otwierała z początku oczu, sądząc, że to mara senna, ale wnet uczuła obejmujące ją ramiona, a pocałunki poczęły gradem pokrywać jej twarz i usta. Poruszyła się gwałtownie aby się obronić i krzyknęła z cicha, a wówczas, kuzynek cofnął sie na palcach do swego pokoju i wnet cisza nieposzlakowana zaległa całe mieszkanie. Nazajutrz, były wy-

rzuty ze strony panny, przeprosiny ze strony kuzyna, solenna obietnica poprawy i t. d., ale już w jedną z następnych nocy, atak powtórzył się. Kuzynek wiedział, że matka ma sen bardzo twardy i nie byle co ją obudzi, a panna — ta wszystko przemilczy. — I tak powtarzały się owe nocne wizyty, aż wreszcie stało się to, co w danych warunkach było nieuniknione, i to stało się — tuż pod bokiem matki śpiącej w tym samym pokoju, w obecności niemal rodziców, którzy, popełniwszy już tę nieoględność, że mając dorosłą córkę przyjęli do domu dorosłego chłopca, nie byli nawet tyle ostrożni, aby tę młodą parę według możności izolować. Dziewczyna została przezto na całe życie nieszczęśliwą, bo kuzynek nie pomyślał nąturalnie o naprawieniu swego błędu przez małżeństwo, a za kogo innego ona wyjść nie chce, bo jest zbyt uczciwa, aby mu przed ślubem smutnej nie odkryła prawdy, sama zaś myśl o podobnej spowiedzi, odbiera jej wszelką do małżeństwa ochotę.

Dość głośną była we Lwowie zeszłego roku historya dwu sióstr-seminarzystek, córek poważanych powszechnie rodziców, które uczęszczając we dwójkę na majowe nabożeństwa, zrobiły w kościele znajomość z dwoma młodymi ludźmi (jeden był urzędnikiem sądowym, a drugi artystą-malarzem), a oni zdołali w krótkim czasie zdobyć ich sklonność i zaufanie. Minął maj, nabożeństwa ustały, a panny — których cnocie zbytnio ufali rodzice — znajdowały zawsze jakiś pozór, ażeby we dwójkę wymknąć się na kilka godzin z domu, to za sprawunkiem, to dla odwidzenia przyjaciółki, to w jakim bądź innym, zmyślonym celu. W rzeczywistości bowiem spędzały ów czas we wspólnem, z dwu pokoi złożonem mieszkaniu swoich przyjaciół... I byłaby owa „idylla“ trwała Bóg wie jak długo, gdyby nie to, że raz, gdy obie siostrzyczki bawiły właśnie we wspomnianem mieszkaniu, rozległo się nagle u drzwi gwałtowne kołatanie, a zaraz potem gniewne i stanowcze głosy kilku osób, domagających się bezzwłocznego otwarcia. Położenie było fatalne! Innego wyjścia z mieszkania nie było, w biały dzień wyskoczyć przez okno również było trudno, a tymczasem zwabieni krzykami lokatorowie kamienicy zbiegać się poczęli na korytarz. Panowie próbowali z początku paktować przez drzwi z oblęgającymi, lecz ostatecznie, zmuszeni byli uledz ostateczności i drzwi otworzyć. Na-

stąpiła skandaliczna scena; do środka wtargnęły bowiem żony obu donżuanów, jedna w towarzystwie ojca, a druga w towarzystwie brata... Okazało się, że obaj lowelasi byli oddawna żonaci, lecz uprawiając poboczne miłostki, dopomagali sobie wspólnie, wspólne utrzymując mieszkanie. Sprawa zakończyła się na miejscu tylko połamaniem parasolek, ale w następstwie, złamała także życie dwu nieoględnych istot, bo historya cała zatuszować się w zupełności nie dała i panny straciły nietylko cnotę, ale i „reputacyę“....

Tych kilka przykładów powinno wystarczyć, by udowodnić, jak ważną jest rzeczą, ażeby życie młodej panny, zwłaszcza gdy na jej rozsądek liczyć jeszcze nie można, otoczyć ścisłą czujnością i kontrolą. Rodzice, czy opiekunowie, powinni nietylko wiedzieć o każdym jej kroku, ale według możności czuwać nad nią także bezustannie, przeszkadzać każdej nadarzającej się sposobności do złego, kontrolować jej korespondencyę, lekturę i wogóle wszelkie czynności, być dniem i nocą na straży!

Zarzuci mi ktoś może, że pragnęłabym nasze panny przemienić w niewolnice, w lalki niewłasnowolne, że nauki moralne wszczepiane w młodą duszę od wczesnego jej zarania, powinny być skuteczniejszą bronią przeciw złemu, niż czujność i dozór... Podniesie ktoś może, iż dziewczęta w Norwegii, Szwecyi i Ameryce, używają najzupełniejszej wolności, że nikt ich nie dozoruje, a przecież moralność ich nie pozostawia nic do życzenia... Odpowiem na to krótko: Panny amerykańskie i skandynawskie, wyrastają i wychowują się w innych warunkach niż nasze, posiadają od wczesnego dzieciństwa zupełną, a w racyonalny i zdrowy sposób wszczepioną świadomość kwestyj płciowych, nie są traktowane przez mężczyzn jako zwierzyna, na którą każdemu wolno polować, a nadto, nie mają tego temperamentu i pobudliwej wyobraźni, co nasze panny. Te ostatnie, dorastają bądź co bądź w warunkach niezdrowych, ani w domu, ani w szkole nie uświadamia ich nikt o tem, o czem dziewczynie już od chwili dojrzałego dzieciństwa wiedziećby należało, wszystko jest dla nich mistyczną tajemnicą, tem ponętniejszą im mglistsza ją otacza zasłona. Tajemniczość ta działa na wyobraźnię, temperament robi swoje, a wynikająca z panującej u nas (na fałszywych pojęciach opartej) formy wzajemnego stosunku rodziców do

dzieci: konieczność ukrywania wszystkich śmielszych swych myśli, nie dozwala na jakieś szczere zwierzenia córki przed matką i nie dopuszcza tem samem, ażeby zdrową radą i stosownemi objaśnieniami przeciwdziałać złemu w jego zarodku. Istnieje też wobec tego w życiu naszych panien epoka, w której są one jakby zahypnotyzowane płciowemi misteryami. Wszystkie ich popędy, cała jaźń skupia się około jednej, olbrzymiej, a dokuczliwej myśli, myśli o wzajemnym obu płci stosunku i stosunku tego rozkoszach. Taka panna, chodzi niby senna wśród jawy, płonie cała na widok każdego mężczyzny, a gdy się zetknie z rówieśnicami, nie mówi o niczem jak tylko o tem, co świat taką tajemnicą przed nią otacza... Rozmowy te, to największe zepsucie; często zaś, gdy sposobność temu sprzyja, przeradzają się one w czynne „próbowanie" niezaznanych dotychczas pieszczot. Nie zapomnę nigdy jednej sceny: Bawiłam raz na wakacyach u znajomych na wsi, gdzie również bawiły wówczas cztery młode panny ze Lwowa (w wieku od lat 14-tu do 17-tu), wszystko córki zamożnych rodziców. Panny miały osobny swój pokój i tam też spały. Zazwyczaj jednak, gdy się już w owym pokoju na noc zamknęły, rozmawiały jeszcze długo, chichotały i najrozmaitsze wyprawiały zbytki. Raz, gdy mi owe hałasy zbyt długo zasnąć nie dozwalały (spałam w sąsiednim pokoju), wstałam z łóżka i otworzyłam nagle drzwi od pokoju panien, chcąc je wezwać do umarkowania. Ale na progu stanęłam jak skamieniała. Wszystkie panny porozbierane były do naga, a ułożywszy się po dwie w łóżeczkach, oddawały się namiętnym, a zdrożnym pieszczotom. Tak zaś były rozgorączkowane, że ani otwarcia drzwi, ani mego wejścia nie zauważyły!

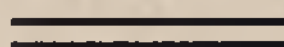
O rodzice, otoczcie jaknajpilniejszym dozorem wasze dorastające córki! Nie ufajcie im nigdy zbytnio, kontrolujcie każdy ich krok, czuwajcie dzień i noc nad tem, aby się w ich rozpalonych główkach nie zakorzeniło złe, aby nie wybujał w ich młodych duszach chwast wszetecznych skłonności! Nie zapominajcie przytem, że nie zepsucie, ale cnota jest u naszych panien wyjątkiem!

Racyonalne informowanie panien o kwestyach płciowych w wieku odpowiednim, a przytem jaknajściślejszy dozór, oto na

razie, w obecnych warunkach, jedyne lekarstwo na położenie tamy szerzącemu się zepsuciu.

Chciałabym, aby moje niniejsze uwagi, na długoletniem doświadczeniu oparte, przyczyniły się choć w części do zmniejszenia złego, które istnieje i upraszam Szan. Redakcyę o stosowne skorzystanie z tych uwag.

H. W.



Nierząd służby żeńskiej.

To także jedna z bolączek społecznych. Utyskuje się na nią nieustannie, ale czy kto pomyśli o zaradzeniu zlemu, a choćby tylko o jego przyczynach — bo jakże złe wytępić, skoro nie zdajemy sobie sprawy, skąd się ono bierze?

Nie popelniamy chyba błędu twierdząc, że ogół mężczyzn traktuje służące zupelnie inaczej, niż wogóle każdą kobietę. Przy rozbieraniu i ubieraniu pana, lub panicza, służąca bywa nieraz powoływana do drobnych usług, nie ma ona wstępu wzbronionego, gdy pan lub panicz kładą się do snu, nieraz zmuszona jest ściągać im buty, przypinać kołnierzyki etc... I stosunki tego rodzaju tak się utarły, ze dziś rozporządzenie, nie pozostające z niemi w zgodzie, pociąga za sobą niekłamane zdziwienie ze strony służącej, częste nawet bywa pytanie, dlaczego w tej służbie ma być tak, kiedy gdzieindziej było inaczej i bylo dobrze.

Wymagania tego rodzaju zostają zaliczone do szeregu kaprysów nowej pani, którym n o l e n s v o l e n s poddać się trzeba.

Jest jeszcze jeden zwyczaj rozpowszechniony wprawdzie nie wśród wszystkich klas spolecznych, ale praktykowany w całym szeregu domów mieszczańskich mniej zamożnych. Zwyczaj ten, szczególniej w ostatnich czasach, wobec powszechnych utyskiwań na złe czasy, pozyskał prawie sankcyę ogólną. Dla oszczędności przezorna gospodyni oddala służącą na czas lata.

W kantorach stręczenia służby domowej, spotykamy w początkach lipca cały szereg dziewcząt pozbawionych pracy; pomiędzy oddalonemi są takie nawet, które kilka lat przesłużyły w jednem miejscu.

Niektóre panie w drodze łaski ofiarowują służącej na letnie miesiące mieszkanie bezplatne, w zamian za pilnowanie domu i rzeczy, ale o wypłacaniu pensyi nie ma mowy, nawet wówczas, gdy po powrocie państwa z letnich wywczasów — ta sama slużąca nadal pozostaje.

Co ma robić dziewczyna, która wśród lata, gdy o pracę trudno, pozostała na bruku, albo w najlepszym razie bez kawałka

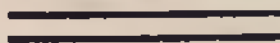
chleba? Innej pracy podjąć się nie może, bo nie ma na to odpowiedniego przygotowania, a rodzina nie zawsze może jej dopomódz. Niechaj w tak krytycznym momencie zjawi się usłużny przyjaciel, zaspokoi głód, a może nadto dostarczy jeszcze przyjemnej rozrywki, będzie mógł w zamian za swe współczucie dla nędzy i biedy żądać sowitej nagrody. Nie jedną uczciwą dziewczynę zgubiły takie bezczynne wakacye i tacy panowie, którzy mają zbyt dużo współczucia dla młodych i głodnych dziewcząt. Służąca zeszla na bezdroża, ale pani, jej „moralna opiekunka" zaoszczędziła przez dwa miesiące, kilka lub kilkanaście guldenów! Czegoż można więcej od niej żądać?

Społeczeństwo nasze, hołdujace zasadom podwójnej moralności, stosuje wobec kobiet tak surowy kodeks etyczny, że nawet wówczas, gdy oddanie się kobiety ma źródło w najprawdziwszej miłości, lub w największej nędzy, czyni wszystko, by jej uniemożliwić powrót w sferę legalnych stosunków.

Kobietę, która raz pozwoliła sobie na czyn, jaki mężczyźni popełniają stale, surowy kodeks wyrzuca poza społeczeństwo, darząc ją pogardą i hańbą.

Nie my stworzyliśmy podobne stosunki, są one wytworem warunków dziejowych, ale nad polepszeniem ich nam przypadło w udziale pracować.

W imię lepszych, czystszych stosunków, rozpoczęto dziś walkę, ale walkę nie z ofiarami prostytucyi, lecz temi licznemi źródłami, głębokiemi przyczynami, które prostytucyę wytwarzają. A w walce tej kobiety pamiętać winny słowa Jeannetty Schwerin: „My może nie jesteśmy lepsze od tych wzgardzonych kobiet, lecz w życiu było nam o wiele lepiej"...*)



*) Pappritz — Die Ursachen der Prostitution.

O zapobieganiu chorobom wenerycznym.

Dr. Gustaw Tandler, lekarz okrętowy, podaje w „Wiener Medizinische Wochenschrift“ Nr. 15 z r. 1905, swe spostrzeżenia w sprawie chorób wenerecznych wśród załogi okrętowej. W celach zapobiegawczych radzi pouczać majtków o tych chorobach ewentualnie rekrutom wręczać odpowiednie krótkie drukowane broszury, w następujący sposób zredagowane:

Jakie są rodzaje chorób wenerycznych? 1. Tryper (rzeżączka), 2. Wrzód miękki, 3. Syfilis czyli kiła.

Jak się można tych chorób nabawić? Prawie zawsze następuje zakażenie podczas spółkowania z kobietą cierpiącą na chorobę weneryczną. Wszystkie niemal prostytutki w domach publicznych, czy prywatnie mieszkające, przeważna ilość kelnerek, sług etc., wogóle kobiety oddające się nierządowi, cierpią na choroby weneryczne — są zarażone. Gdy mężczyzna z taką kobietą spólkuje, zaraża się powyższemi chorobami, nadto może się nabawić niektórych chorób skórnych (świerzb, mendyweszki). Jeżeli mężczyzna spółkując z kobietą zarażoną nie zarazi się, należy to uważać jako przypadek. Szczególnie niebezpieczne są dziewczęta w portach. Ilość chorych kobiet jest w nich bardzo znaczna a choroby weneryczne w obcych krajach nabyte, odznaczają się szczególniejszą złośliwością.

Jak należy się uchronić przed zakażeniem? Środka bezwzględnie pewnego nie ma. Najlepsze jest używanie kondona (prezerwatywy). Jeżeli się spółkuje bez kondona, powinno się zachować następujące ostrożności: 1. Członek należy powlec cienką warstwą jakiegokolwiek tłuszczu (waselina, oliwa etc.) 2. Po wypłynięciu nasienia należy członek jaknajszybciej z pochwy wyciągnąć, gdyż w przeciwnym razie zakażenie szczególnie łatwo następuje. 3. Następnie należy oddać mocz jaknajszybciej. 4. Środki zapobiegawcze należy możliwie jaknajprędzej po spółkowaniu zastosować. Im szybciej się to uczyni, tem skutek pewniejszy; po więcej niż 5 godzinach jest niepewny.

Co czynić należy gdy zarażenie nastąpiło? Należy natychmiast zgłosić się do lekarza, gdyż zatajanie chorób wenerycznych pociąga za sobą bardzo złe skutki. Wszelkie zarządzenia i ordynacye lekarskie należy ściśle i dokładnie wykonywać, a za zdrowego nie należy się wcześniej uważać, aż to uzna lekarz ordynujący.

Tryper. Jest to ropny wyplyw z cewki moczowej, który podczas spółkowania z kobietą chorą na trypra przenosi się na mężczyznę. Jest to choroba bardzo poważna, która może spowodować zapalenie przyjądrza, gruczołu krokowego, pęcherza moczowego, gruczołów limfatycznych, pachwinowych a nadto choroby bardzo ciężkie i niebezpieczne, mianowicie: zapalenie stawów i osierdzia. Nadto ropa tryprowa jest bardzo niebezpieczną dla oka.

Szankier czyli wrzód miękki jest ranką ropiejącą, nieraz krwawiącą, zwykle umiejscowioną na przednich częściach prącia. Przez zaniedbanie, niekiedy także z przyczyny szczególnej złośliwości pomimo leczenia, może wrzód miękki zniszczyć wielką część członka.

Bardzo często się zdarza, zwłaszcza, gdy chory nieodpowiednio się zachowuje, że w następstwie szankra miękkiego gruczoły pachwinowe ulegają zapaleniu, puchną, ropieją i muszą być operowane.

Syfilis czyli kiła. Choroba ta rozpoczyna się t. zw. szankrem czyli wrzodem twardym, umiejscowionym zwykle na członku. Po kilku tygodniach występuje na ciele wysypka niebolesna, nieswędząca i dlatego chory łatwo może ją przeoczyć. Występują też często szare, sączące plamy na wargach, dziąsłach, języku itd. a prócz tego mogą w przebiegu kiły co pewien czas powstawać najróżnorodniejsze cierpienia wszystkich narządów organizmu. Choroba trwa lata, pozostawiając nierzadko niemiłe piętno po sobie np. zapadnięcie się nosa, dziury w podniebieniu, zupełną utratę włosów etc.

Ropa z szankra syfilitycznego jakoteż wyciek z wrzodów i plam na skórze, w ustach itd. jest bardzo zaraźliwą dla zdrowych osób.

Niebezpieczeństwa dla cierpiącego na chorobę weneryczną. Następstwa trypra mogą być bardzo smutne.

Ropa tryprowa jest bardzo niebezpieczna dla oka; jeżeli bowiem dostanie się do oka choćby w najmniejszej ilości, powstaje silne zapalenie, kończące się prawie zawsze oślepnięciem. Syfilis prowadzi częstokroć w przebiegu późniejszym do chorób nieuleczalnych, tem łatwiej, jeżeli chory w początkach niedostatecznie lub wcale się nie leczy.

Niebezpieczeństwo dla otoczenia cierpiącego na chorobę weneryczną. Co do trypra to osoba druga może nabawić się zapalenia oczu i oślepnąć, a przeniesienie jadu odbywa się za pośrednictwem wspólnie używanych ręczników, chusteczek do nosa, gąbek etc. W podobny sposób przenieść się może i syfilis — właśnie ta choroba jest pod tym względem szczególnie niebezpieczną a możliwości przeniesienia są różne, mianowicie: Jeżeli chory ma zmiany syfilityczne w ustach, pocałunkiem może zakazić osobę zdrową; dlatego cierpiący na kiłę nie powinien nikogo całować. Zakażenie może także udzielić się drugim osobom za pośrednictwem ręczników, szczoteczek do zębów, gąbek do mycia, nożów, widelców, szklanek, gwizdawek, trąb, cygarniczek etc. — W tych wypadkach szankier twardy wytwarza się na wargach lub języku. Jeżeli mężczyzna, mając zmiany kiłowe lub też inną chorobę weneryczną, zaraża przez spółkowanie zdrową kobietę, to ma na sumieniu nietylko jej chorobę, ale także tych wszystkich osób, które od niej się zakażają. Wiele nieszczęścia i kłopotów sprawia sobie i drugim ten, kto mając trypra lub syfilis żeni się. Kobieta nabawiwszy się trypra, zwykle przez całe życie jest cierpiącą i nieszczęśliwą, a czasami zdarza się, że dziecko podczas porodu zakaża sobie oko ropą tryprową i ślepnie. Wiele ciemnych żebraków zawdzięcza swe nieszczęście lekkomyślności ojców.

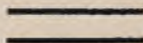
Syfilityk żeniąc się wcześniej niż mu na to lekarz zezwoli, zaraża w krótkim czasie po ślubie swą żonę. Dzieci takiego małżeństwa rodzą się przeważnie zbyt wcześnie i nieżywe; gdy żywe przyjdą na świat, są słabe, chorowite, i zwykle wkrótce giną. Wiele dzieci pochodzących od syfilitycznych rodziców, mają po urodzeniu objawy kiły wrodzonej, u niektórych, straszny ten spadek występuje dopiero po latach.

Ogólne przepisy zachowania się chorych na trypra. Należy zaniechać wszelkich gwałtownych ruchów (skakanie, tańczenie, marsze dalsze itd.) Pożywienie i napoje powinny być niedrażniące. Od wszelkich napojów wyskokowych wstrzymać się należy. Co najwyżej można pić nieco wina czerwonego, dobrze wodą rozcienczonego. Na oczy bardzo uważać! Gdy się cokolwiek robi kolo członka, umyć należy natychmiast ręce i to dokładnie. Ręcznika służącego do ocierania rąk nie powinno używać się do ocierania twarzy. Kawalki waty, które zakłada się na żołędź, po użyciu należy natychmiast zniszczyć, najlepiej spalić. Mając trypra nie powinno się tak długo spółkować, aż lekarz na to zezwoli. Jeżeli mężczyzna, który cierpiał na trypra zamierza się ożenić, powinien na kilka miesięcy przed ślubem dać się zbadać lekarzowi i w zupelności zastosować się do jego rady.

Ogólne przepisy zachowania się dla chorych na kiłę. Chory na syfilis powinien mieć własny, tylko dla jego użytku slużący ręcznik, szczoteczkę do zębów, noże, widelce, łyżki, szklanki, talerze, cygarniczki etc. Meżczyzna mający na członku jakiekolwiek zmiany, nie powinien spólkować (jeżeli ma pretensyę, by zaslugiwać na miano człowieka uczciwego) z kobietą zdrową, gdyż ją zakazi. Syfilityk powinien tak dlugo pozostawać w opiece lekarskiej, jak długo lekarz żąda tego, a sam według swego zdania nie powinien się uważać za wyleczonego (bo się na tem rozumieć nie może). Syfilityk nie powinien się wcześniej żenić, aż mu lekarz na to zezwoli. W ogólności można powiedzieć, że licząc od czasu zakażenia musi upłynąć lat 3—5, nim można wstąpić w stan malżeński, gdyż inaczej zarazi żonę, dzieci rodzić się będą nieżywe albo chore, a zatem przez przedwczesne małżeństwo unieszczęśliwi siebie i drugich.

Uwagi końcowe. Choroby weneryczne nie są więc cierpieniami mało znaczącymi, któreby można lekceważyć — jak to często twierdzą niedoświadczeni — są one niebezpieczne nietylko dla samego chorego ale także dla otoczenia i potomstwa. By się ochronić przed chorobami wenerycznemi, zaleca się wstrzemięźliwość płciową tj. unikanie wszelkich pod tym względem wybryków. — Wstrzemięźliwość wcale zdrowiu nie szkodzi (jak to mylnie ogólnie

sądzą). Spółkować powinno się tylko w stanie trzeźwym i nie zbyt często, inaczej bowiem organizmowi to szkodzi. Każdy powinien dobrze zachować w pamięci przebyte choroby weneryczne, co jest szczególnie ważne, gdy się zamierza żenić. Kto się stosuje do wyliczonych przestróg, oszczędzi sobie i drugim wiele kłopotu i nieszczęścia.



DROBIAZGI.

Pojęcie „czystości płciowej“ w znaczeniu idealnem jest bardzo wzniosłe i — jeśli dobrze zrozumiane — uznania godne. Ale nawet w dosłownem znaczeniu należałoby troskliwie pamiętać o niem. Zaleca się to zwłaszcza kobietom. Żeńskie genitalia wymagają pilniejszej opieki, aniżeli jej zazwyczaj doznają. Wynika to z ich budowy i układu. Strój kobiety jest tego rodzaju, że nie tamuje przystępu zapylonemu powietrzu. Skutkiem tego, zewnętrzne części aparatu rodnego narażone są na ciągłe zanieczyszczanie kurzem. Osiada on tem łatwiej, że układ powierzchni owych części i stan ich zawilgocenia doskonale sprzyja usadowieniu się mikroskopijnych stałych cząstek, bujających w powietrzu. Niekiedy mogą przenieść się tym sposobem na wspomniane partye, a nawet głębiej — na błony śluzowe pochwy, mikroorganizmy wcale nie obojętne i wywołać mniej lub więcej dokuczliwe cierpienia. Na szczęście wypadek to rzadki, najczęściej bowiem wydzieliny organów płciowych same przeprowadzają desynfekcyę i usuwają intruzów.

Ale te wydzieliny wymagają również usunięcia, bo gromadząc się na powierzchni i przysychając, wywołują podrażnienie naskórka, objawiające się jako zaognienie i dokuczliwy świąd. Samo zresztą gromadzenie się drobnych cząstek osadu moczowego, może wywołać te objawy i najczęściej też je wywołuje istotnie u kobiet mało dbałych o czystość nietylko duszy, lecz także ciała. Jedna zaś drugiej wcale nie przeszkadza, owszem wspiera, bo jeśli poczucie estetyczne uważać będziemy za emancypacyę duszy — a czemże ono innem być może? — to i z tego względu powinnoby się utrzymywać tak ważny organ w czystości. Rzecz jasna, że podwójnie dbać o to winna kobieta w pożyciu płciowem, sam zaś rozum nakazuje dokładne oczyszczenie zewnętrznych narządów płciowych po mensturuacyi.

Kilkakrotne w ciągu dnia przemycie części rodnych letnią wodą — poprzednio przegotowaną — i mydlem, nie sprawi przecie zbyt wiele ambarasu. Dla dokładniejszego odczyszczenia, lub w razie jeśli pojawi się zaognienie, dobrze użyć do przemycia 3% wody borowej, lub gulardowej.

Jako znakomicie odwaniający środek, zaleca się rozczyn Cali hypermanganicum, oczywiście bardzo słaby (tak, aby miał barwę wody z odrobiną soku malinowego), silny bowiem rozczyn działa żrąco.

Znamy wypadki, w których żony, zresztą bardzo powabne nawet, doprowadziły swych mężów aż do zupełnego wstrętu

jedynie skutkiem zaniedbania tak prymitywnych środków czystości. Niemniej i mężczyźni nie powinni uchylać się od utrzymywania narządów płciowych w czystości, zwłaszcza, że dzięki mniej skomplikowanej ich budowie, mniej też sprawia to im kłopotu. Mężczyzna umywając się rano, nie powinien nigdy zapominać o umyciu genitaliów. Nacisk położyć należy zwłaszcza na oczyszczenie żołędzi. Nakryta bowiem napletkiem, gromadzi na swej powierzchni wypociny, które potem działają drażniąco i przy zaniedbaniu doprowadzić mogą aż do utworzenia się drobnych wrzodów, sączących ropę. Jestto tem szkodliwsze, że powierzchnia żołędzi przez czas dłuższy w ten sposób zanieczyszczana wydelikaca się i — o czem kawalerowie zwłaszcza — pamiętać powinni, łatwiej przyjmuje zarazki.

Zmywając regularnie części płciowe chłodną wodą, czyni się zadość nietylko poczuciu schludności, lecz także podtrzymuje się jędrność tych organów, które w przeciwnym razie przedwcześnie skłaniają się ku zwiotczeniu. Dr. B. W.

Moralność Lwowa. „Głos Narodu" zamieścił w jednym ze swych numerów list swego lwowskiego korespondenta, w którym ten ubolewa nad niemoralnością naszego miasta, pisząc między innemi:

„Od dłuższego już czasu można zauważyć w stolicy kraju coraz to silniejszy zanik moralności, coraz to większą rozwiązłość obyczajów. To żona znanego przemysłowca udaje się na redutę, na którą żadna szanująca się kobieta nie poszłaby, to znowu adwokat X. przyłapuje swą małżonkę w ukrytem „pied-a-terre" z jakimś akademikiem, to wreszcie młoda seminarzystka wyskakuje z drugiego piętra, by samobójstwem zakończyć swą występną miłość z pewnym porucznikiem. Pełne brudu procesy czy seperacyjne, czy karne o wiarołomstwo, uwiedzenie, liczne pojedynki, czego wszystkiego był Lwów widownią w ostatnich czasach, wstrząsnęły do głębi wszystkimi. Osoby cieszące się dotychczas najlepszą reputacyą, zostały nagle wystawione pod pręgierz wstydu i hańby. Wprawdzie władze sądowe obeszły się delikatnie z winnymi, nazwiska ich nie dostały się do ogólnej wiadomości, lecz tylu było wtajemniczonych, tylu interesowanych w tych sprawach, że i tajemnica nazwisk stała się iluzoryczną, że się tak wyrażę, publiczną tajemnicą. Gdzie szukać przyczyn tego nader smutnego zjawiska? Kto ponosi winę tych opłakanych stosunków? Gdyby to były sporadyczne tylko wypadki, możnaby złożyć odpowiedzialność na brak moralności winowajczyni i sprawa byłaby skończoną. Niestety, wypadki te są tak częste, że powód tego musi tkwić gdzieindziej, że

raczej jakieś nienaturalne wpływy odgrywają tu główną rolę i że właśnie one są powodem tego strasznego zepsucia“.

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad przyczynami niemoralności Lwowian, doszedł autor korespondencyi do wniosku, że właściwej przyczyny szukać należy w zbytniem upodobaniu w rozrywkach wszelkiego rodzaju, którym Lwowianie połowę dnia, bo całe popołudnia i wieczory poświęcają.

Nie myślimy spierać się z autorem przytoczonej korespondencyi co do jego poglądów na moralność mieszkańców Lwowa; owszem wyrażamy przekonanie, że upadek obyczajności przybiera w naszem mieście z dnia na dzień bardziej zatrważające rozmiary, nie możemy jednak podzielać zapatrywania, ażeby jedynie żądza rozrywek (niejednokrotnie przecież bardzo niewinnych), powodować miała zepsucie. Przyczyny jego szukać należy znacznie głębiej i to zarówno w warunkach zewnętrznych, kształtujących sposób życia naszego miasta, jak i w warunkach wewnętrznych, będących wypływem skłonności odziedziczonych i przez nieodpowiednie wychowanie nabytych.

Kwestyi tej niezmiernie ważnej a piekącej, poświęcimy obszerny artykuł, sądzimy bowiem, że złe, tak jak chorobę leczyć można tylko wtedy, jeśli się pozna dokładnie istotną jego przyczynę.

Ochrona kobiet. Warszawa mimo tylu ciężkich przejść, jakie na nią spadły ostatnimi czasy, nie na żarty bierze się do walki z handlarzami żywym towarem. Powstało w tym celu nawet specyalne Towarzystwo ochrony kobiet, które w zeszłym miesiącu zorganizowało się i przystąpiło już do pracy. Miasto podzielono na dwanaście dzielnic, w których członkowie wydziału będą obowiązani zwracać uwagę na szerzenie się rozpusty, a specyalnie na t. zw. domy schadzek.

Kasy chorych dla prostytutek. Dopóki istnieje komunizm płciowy, prostytucya, dopóty też ciężyć musi na niej klątwa chorób płciowych. To też za prawdziwego filantropa uważać należy człowieka, który z całą powagą kapłana wiedzy powstaje przeciwko cynicznej obojętności, zadowalającej się bezskutecznymi, a często udanymi wyrazami oburzenia, wykluczającej wielożeństwo faktyczne z zakresu medycyny jako rzecz nieczystą. Takim dobroczyńcą słusznie mienić się może ginekolog niemiecki dr. G. Zepler, autor świeżo wydanej broszury o konieczności zakładania kas chorych dla prostytutek. Ponieważ kwestya zdrowia jest równocześnie kwestyą pieniędzy, trudno dziwić się, że prostytutki pod przymusem konieczności zarobku, uprawiają swoje rzemiosło pomimo choroby. Zapobiedz temu może jedynie kasa chorych dla prostytutek.

Mając zapewnione utrzymanie, będzie wolała chora prostytutka oddać się leczeniu, aniżeli szerzyć dalej zarazę. Zmniejszyłoby to może nawet szeregi pokątnej prostytucyi, o tyle, iż dziewczęta niemeldowane, a wyłącznie z prostytucyi utrzymujące się, w wielu wypadkach zrozumiałyby swój właściwy interes w zgłoszeniu swych nazwisk do regestru policyjnego. Poważne studyum dr. Zeplera zasługuje w zupełności na to, by władze sanitarne zwróciły na nie uwagę.

Kiedy powinny dziewczęta wychodzić za mąż? Kobiety-lekarki w Zurychu rozpisały niedawno ankietę celem rozstrzygnięcia powyższego pytania, a wynik jej da się skreślić w krótkości jak następuje:

Licząc się zarówno ze względami etycznymi, moralnymi i społecznymi, jak i z doświadczeniem lekarskiem, stwierdzając szkodliwość fizyczną przedwczesnego wstąpienia w związki małżeńskie, należałoby zabronić, ażeby dziewczęta wychodziły za mąż przed ukończeniem 18-go roku życia. Znaczna część lekarek, biorących udział w ankiecie oświadczyła ponadto, że według ich zdania, należałoby ów termin przesunąć aż do ukończenia 20-go roku życia, tembardziej, że nietylko nasz klimat, ale i nasze stosunki społeczno-wychowawcze są powodem, iż kobieta nie jest u nas nawet i w 20 roku zupełnie rozwinięta pod względem fizycznym. Dyspozycya do anemii, chorób płucnych, jakoteż inne przypadłości chorobowe, jak zbyt szybkie umysłowe i cielesne starzenie stę kobiet, a wreszcie także karlenie potomstwa, mają niemal zawsze swe źródło w przedwczesnem wstąpieniu w związki małżeńskie przez dziewczęta.

30.000 rozwódek. Pisma nowojorskie, omawiając ogłoszone świeżo w stanie Illinois prawo, według którego osobom rozwiedzionym nie wolno przed upływem roku wchodzić w nowe związki małżeńskie, konstatują, że podczas obrad nad powyższem prawem stwierdzono, iż w jednem tylko mieście, a mianowicie w Chicago, mieszka obecnie przeszło 30.000 rozwódek. Liczba rozwiedzionych z żonami mężów jest jeszcze większa, albowiem ci nie okazują zazwyczaj zbytniej pochopności do ponownego wkładania karku w złote jarzmo.

Redaktor naczelny: **Dr. Antoni Roicki.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Juliusz Steidler.**

OD REDAKCYI:

Dalsze zeszyty „Świata Płciowego" ukazywać się będą regularnie 1-go każdego miesiąca.

Wszelkie manuskrypty raczą Szanowni Współpracownicy nadsyłać pod adresem: Redakcya „Świata Płciowego", ul. Ochronek l. 10.

Tajemnica redakcyjna będzie jak najściślej zachowana

Biuro Administracyi znajduje się przy ul. Ochronek l. 10 i otwarta jest co dnia z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 4-tej do 7-mej popołudniu.

OD 36 LAT ISTNIEJĄCA

Fabryka i skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, oraz największy skład zegarków genewskich, francuskich, angielskich, wiedeńskich i innych z pierwszorzędnych fabryk!

JULIAN DĄBROWSKI

LWÓW — HETMAŃSKA 4.

Dla obu zawodów osobna pracownia przy sklepie.

Płótna, Chifony, Stołową bieliznę gotową, Bieliznę damską, męską i dla dzieci.

Najnowsze specyalności w bieliźnie damskiej i męskiej. Wielki wybór nowości w bieliźnie pościelowej. Najnowsze wyroby nakryć stołowych.

Specyalności w damskich i męskich chustkach do nosa.

Najnowszy wybór pończoch, skarpetek, pończoszek dziecinnych oraz wszelkich wyrobów trykotowych, — Najnowsze fasony KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KRAWATÓW itp.

poleca Zakład do wyrobu wypraw ślubnych

M. BAYERA i Spółki

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.

NOWOŚĆ!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy, obustronnie do użytku, ledziutkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atlasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 do 15. atlasowe jedw. po zł. 12·50 14, 16, 18, 20, 30.

Materace czysto włosienne, za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20 do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8 do zł. 10. Nowość! Sienniki „Higiena“ ze słomy preparowanej po zł. 6 i 7; wyściełane trawą morską lub włosieniem po zł. 10, 12 do 20.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane, zupełnie jak nowe, po 30 ct. za kilo — tylko w specyalnej **pracowni kołder i materaców**

Józefa Schustera

we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.

Kolorową i białą bieliznę męską ze **słynną marką „Lwem“**

poleca magazyn pod firmą

ADAM PRZYLIBSKI

Lwów, Plac Halicki 3.





Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO — LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 7.